GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 4-go sierpnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wojna Rosyi z Japonią.

Kuroki synem polaka. Jen. Keller zabity. Kuropatkin otoczony. Bombardują Port Artura z 400 armat. Stanowcza walka się zbliża. Dwudniowa bitwa. Gdzie jest flota Baltycka? Minister Plehve zabity. Uroczystości pogrzebu.

Donosiliśmy w przeszłym numerze o zajęciu przez japończyków Taczekiao. Moskale wyrzuceni z tej pozycyi przez armię Kurokiego, cofnęli się na północ do Haiczeng. Kuroki postępował tuż za nimi, aż przydybał moskali w Haiczeng i zmusił ich do bitwy. Wedle ostatnich raportów, bitwa w Haiczeng toczyła się dwa dni i jak zwykle, skończyła się porażką słabszych liczebnie moskali. Szczegółów o tej bitwie brak. Nadejdą one zapewne dopiero przy końcu tygodnia. Armia Kuropatkina rozstawiona jest pomiędzy Haiczeng i Liaoyang. Wojsko spędzone przez japończyków do Haiczeng, a składające się z 5,000 żołnierza, stanowiło boczną straż armii ustawionej na całej długości pomiędzy temi dwoma miastami. Jeżeli Kuropatkin nie pozbiera swych korpusów w jedno miejsce, natenczas Kuroki nie wybije, [illegible] wyłapie te korpusy, rozbroi i odeśle do Japonii.

Sami moskale przyznają, iż sytuacya na wschodzie jest dla nich krytyczna. Trzy armie japońskie jen. Kuroki, Oku i Nadżu, krążące wokoło armii Kuropatkina, zdają się wykonywać ruchy powolne, ale stanowcze, tak, że moskalom robi się coraz ciaśniej i nieprzyjemniej na zajmowanej pozycyi. Chwila stanowczej bitwy już się zbliża. Stosownie do raportu jen. Oku, podczas okupacyi Taczekiao, moskale mieli mieć 5 dywizyi, czyli 75 tysięcy na linii bojowej. Podług zaś raportu rosyjskiego, jen. Oku miał 7 dywizyi ze 100,000 ludzi. Moskale byli zaopatrzeni w armaty szybkostrzelne, a ciężkie działa pozaciągane były na właściwe pozycye. Pomimo tego nie mogli moskale utrzymać się na właściwej pozycyi. Nie byli oni pobici jako armia, w tym rodzaju jak jen. Stackelberg pobitym został w Telissu, lecz byli "wykruszeni" w pojedyńczych kilku krwawych potyczkach, aż głównodowodzący ujrzał, iż jedyny ratunek dla wojska jest uciec z placu boju. Straty japończyków obliczają na 1,043, moskali na 2,000.

Sytuacya w porcie Artura nie uległa zapewne wielkim zmianom, gdyż żadne w tym względzie telegramy nie nadeszły. Wedle ostatnich wiadomości, prawe skrzydło japończyków znajduje się w odległości 20 mil od twierdzy, lewe zaś 12 mil od twierdzy. O żadnym poważniejszym ataku nie było wiadomości. Z tego widać, iż główne operacye prowadzą się obecnie na lądzie wokoło armii Kuropatkina i rozbicie tejże będzie ostatecznym ciosem dla Rosyi w kampanii na dalekim wschodzie.

Donosiliśmy także w przeszłym tygodniu o zabieraniu statków handlowych przez Rosyę i wynikłych z tego nieporządków. Telegramy z dn. 29 b. m. doniosły, że Anglia, jako najwięcej interesowana odezwała się pierwsza.

Równocześnie z wiadomością o zamachu na ministra Plehwego, rozesłano z Londynu depesze, że rząd angielski przerwał swe niewytłumaczone milczenie i grozi Rosyi. Oświadczenia rządowe były niemal dosłownie jednakowe. W parlamencie zabrał głos Balfour, w izbie lordów przemawiał minister spraw zagranicznych Lansdowne. Obaj mówcy oświadczyli, że wedle zdania rządu angielskiego, zatopienie okrętu Knight Commander jest wprost rozbojem morskim, tembardziej, iż łamie prawo międzynarodowe, które każde państwo uszanować powinno.

Dwudniowa bitwa.

LONDYN, 1 sierpnia. — Korespondent z Niuczwang donosi do "Daily Mail", iż dn. 11 lipca była wielka bitwa w Haiczeng, która ciągnęła się dwa dni i skończyła porażką moskali. Ci ostatni liczyli 5000 żołnierzy i stanowili boczną straż rosyjskiej armii.

PETERSBURG, 1 sierpnia. — Sytuacya na frontach armii jest krytyczną. Ruchy trzech japońskich armii są coraz bardziej energiczne i coraz ściślejszym pierścieniem opasujące armię Kuropatkina. Nie ulega wątpliwości, iż rosyanie zostaną otoczeni tak, iż ani jeden żołnierz wymknąć się nie będzie zdolny. Wobec tego, zdaje się, iż moskale będą szukali drogi do ucieczki i wycofania się z niebezpiecznej pozycyi. Powszechnie przypuszczają, iż jakieś trzy dni wystarczą Kuropatkinowi do namysłu i wybrania drogi: albo uciec, albo bić się bez nadziei.

Otoczona.

CZEFU, 1 sierpnia. — Kupcy japońscy donoszą, iż japończycy zajęli już wszystkie pozycye, jakie się znajdują wokoło oblęganej fortecy z wyjątkiem wzgórza "Golden Hill". Rosyjskie źródła zaprzeczają wieści o zdobyciu portu Artura, jaka się ukazała w ciągu tygodnia, zgadzają się natomiast jednogłośnie, iż japończycy daleko postąpili naprzód w obleżeniu i zdobyli wiele bardzo ważnych pozycyi.

Załoga będzie się bronić.

LONDYN, 1 sierpnia. — Korespondent z Tokio donosi do gazety Times, że japończycy zaproponowali moskalom w twierdzy portu Artura, aby takowa się poddała. Moskale stanowczo odmówili poddania się. Japończycy twierdzą, iż z rozmów moskali przekonali się, że moskale najmocniej wierzą w utopienie transportów japońskich wraz z głównodowodzącym siłami japońskiemi, marszałkiem, Oyamą. Moskale w twierdzy stanowczo zaprzeczają wieściom o ucieczce Kuropatkina, pozostając w tem przekonaniu, iż jenerał rosyjski zwycięża ciągle, tylko nie "zdąży" jeszcze przymaszerować na odsiecz.

Gdzie jest flota baltycka?

KOPENHAGA, 1 sierpnia.— Dwa rosyjskie krzyżowniki i dwa torpedowce jadą na północ i przejechały już przez Wielki Bełt. (Wielki Bełt jest to przesmyk, łączący Baltyckie morze z Północnym oceanem. Fakt powyższy dowodzi, iż flota rosyjska baltycka wyjechała, a dokąd się uda, niewiadomo. Czyżby jechała napewną śmierć na wody wschodnie? — Red.)

Zaprzeczają.

KONSTANTYNOPOL, 1 sierpnia. — Rząd turecki stanowczo zaprzecza, jakoby miał pomagać Rosyi i dawać wolny przejazd przez Dardanele.

(Może sobie rząd zaprzeczać lub nie, my jednak wiemy, iż pomoc ta faktycznie była. — Red.)

Moskal na Roosevelta.

PETERSBURG, 1 sierpnia. — Znakomity artykuł ukazał się o Roosevelcie w gaz. "Nowoje Wremia", pióra znanego moskala Menszikowa. Pan ten dowodzi, iż Rosya została zbeszczeszczoną wobec narodu amerykańskiego ze względu na swój despotyczno-monarchiczny charakter. Dla tej przyczyny moskale postanowili sobie zamknąć na 3 spusty serca i uczucia przyjaźne dla Ameryki.

Roztrzygająca bitwa.

PETERSBURG, 1 sierpnia. — Donoszą tutaj, iż roztrzygająca bitwa pomiędzy moskalami pod dowództwem Kuropatkina i 3 dowódzcami japońskimi już się zaczęła. Ukończywszy przygotowawcze ruchy, jen. Kuroki rozkazał wszystkim trzem armiom posuwać się gwałtownie na Haiczeng i Liaoyang. Rosyjska armia jest w pułapce, z której tylko dwa są wyjścia: śmierć lub niewola.

Wznawiają bitwę.

PETERSBURG, 1 sierpnia. — Car otrzymał następujący telegram od Kuropatkina": Nieprzyjaciel znowu przystąpił do kroków zaczepnych. Nasza straż boczna zagrodziła drogę japończykom, lecz dla bez porównania liczniejszego nieprzyjaciela, musieli nasi ustąpić.

Jen. Keller zabity!

PETERSBURG, 1 sierpnia. — Raportują z Mukdenu, iż jen. Keller został zabity w bitwie. Było to podczas bitwy w przejściu Yanze. Jen. Keller stał sobie przy bateryi, obserwując bitwę. Odłam granatu japońskiego ugodził księcia śmiertelnie i po 20 minutach jen. Keller umarł.

Największy wróg.

BERLIN, 1 sierpnia. — "Niemożliwem jest wprost wyobrazić sobie zdemoralizowanie armii rosyjskiej, jeżeli się tego osobiście samemu nie doświadczy", tak się wyraził jeden z dyplomatów, który niedawno powrócił z Rosyi tutaj. "Nikt i nic nie wybawi Rosyi od strasznej przegranej w obecnej wojnie", mówił dalej, ponieważ chociażby moskale pobili japończyków, to i tak istnieć nie będą mogli, nie mając ludzi przygotowanych umysłowo tak, aby mogli dobrze rządzić państwem. W Petersburgu wszystko jest na wskroś zdemoralizowane. Prawie codziennie rozchodzi się wieść o jakimś skandalu, zdefraudowaniu kasy, lub zabraniu kosztownych rzeczy przez urzędników wojskowych. Stolica cara w ostatnich czasach, to miejsce ustawicznych złodziejstw i łotrostw na wielką skalę. I to właśnie bezpośrednio prowadzi plany rosyjskie na złą drogę, gdyż począwszy od cara, a skończywszy na jego lokaju, wszyscy są pierwszej klasy złodziejami, tylko każdy na swój sposób.

Ostatnie Wiadomości.

TOKIO 3 sierpnia. Donoszą tutaj, iż po trzydniowej rozpaczliwej bitwie japończycy zdobyli Szantaikow, jeden z bardzo ważnych fortów Portu Arthura.

TOKIO 3 sierpnia. Japończycy zdobyli Simonczeng, zabrawszy 6 armat. Straty japończyków 400 ludzi, rosyan 972.

CHICAGO, ILL. 3 sierpnia. Strajk w tutejszych rzezalniach przybrał znowu odmienne formy. Pracujących coraz więcej się zgłasza, pomimo silnej opozycyi ze strony strajkujących.

Strajkierzy mówią, że przyjazd Donnellego, prezydenta unii nie przyniósł im pożytku. Donnelli wraca do zachodnich środowisk robotniczych.

Moskale w odwrocie.

SINMINTUNG, 2 sierpnia. — Nadeszły tutaj wiadomości o bitwie w "Moten Pass", która trwała 10 godzin. Japończycy zmusili obydwa skrzydła rosyjskie do odwrotu. Kuroki może teraz swobodnie maszerować na główną pozycyę rosyan Liaotung.

Wielka bitwa.

LONDYN, 2 sierpnia. — Zdobycie przez japończyków Simencheng uważanem jest powszechnie przez angielskie figury wojskowe jako największa klęska rosyjska w obecnej wojnie od chwili przejścia rzeki Yalu. Ze źródeł rosyjskich dochodzą wiadomości, iż Kuropatkin rozstawił poważną część swej armii po za Liaoyangiem ku Mukdenowi. Przyszłość moskali przedstawia się w nader ciemnych kolorach, gdyż oprócz wyższości pozycyi, japończycy znajdują się w przeważających siłach mając 400,000 żołnierzy gotowych do boju, oraz ustawicznie nadsyłane posiłki. Rozwiązanie zagadki niedalekie.

Bombardują.

CZEFU, 2 sierpnia. — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż japończycy bombardują Port Artura ze wszystkich stron, zasypując go niezliczoną ilością kul i różnego rodzaju pocisków. Wedle otrzymanych raportów, 400 armat ustawiono wokoło fortecy i te pracują bezustannie. Garnizon forteczny znajduje się podobno w rozpaczliwem położeniu. Upadek portu Artura, jest rzeczą więcej niż pewną i nastąpi w przeciągu kilku przyszłych tygodni.

Jen. Keller.

Jedne z ostatnich telegramów donoszą nam o śmierci rosyjskiego jenerała Kellera. Nie szczęści się moskalom w obecnej wojnie. Wojsko rosyjskie pod komendą Kellera stoczyło bitwę w przejściu górskiem Yangze. Bitwa była krwawą, artylerya grzmiała ustawicznie. Jen. Keller stał na wzgórzu przy jednej z rosyjskich bateryi i z bijącem sercem oczekiwał może rezultatu walki, gdy jeden z granatów japońskich upadł blisko niego i zadał mu śmiertelną ranę. W dwadzieścia minut później Keller nie żył. Śmierć jen. Kellera jest to pierwsza rosyjska strata wysokiej figury wojskowej. Prawdopodobnie jego miejsce zajmie jen. Zassulicz. Strata jen. Kellera głęboko została odczuta przez rosyjskie koła wojskowe. Był on osobistym, faworytem carskim, liczył lat 54. Siostra jego zajmowała wybitne stanowisko w świecie towarzyskim. W początkach wojny jen. Keller był komendantem drugiej armii sybirskiej. Uprzednio znajdował się on na stanowisku gubernatora Ekaterynosławia, z którego zrezygnował.

Brał on udział w trzech wojennych kampaniach wojny rosyjsko-tureckiej. Keller miał być chłodnego usposobienia, brał rzeczy na zimną rozwagę i był jednym z najlepszych rosyjskich strategików. Całą ozdobą, jakiej używał i nosił, był krzyż honorowy św. Jerzego, który nosił na piersiach. W wojsku swojem zaprowadził ostrą dyscyplinę, lecz mimo to był dla żołnierzy względnym i między nimi popularnym. W dwóch bitwach oparł się japończykom i pozostał na stanowisku.

Kuroki synem polaka.

Błędne wieści, jakie nadchodziły do nas o pochodzeniu jen. Kuroki zostały nareszcie wyjaśnione przez japończyka Josaka Oshima, siostrzeńca jen., studenta kształcącego się na uniwersytecie berlińskim. Gdy w prasie francuskiej ukazały się notatki o tem, iż Kuroki jest pochodzenia francuskiego, wtenczas Josaka Oshima zabrał głos i jako najlepiej o tem poinformowany dał wyjaśnienie w niemieckich pismach o pochodzeniu swego wuja, Kurokiego. Kuroki zatem, wedle słów siostrzeńca jest synem czystej krwi polaka, z rodziny polskiej, szlacheckiej, pochodzącej z Warszawy. Ojciec Kurokiego nazywał się Kurowski i po rewolucyi w 1831 roku, nie chcąc oddać się na pastwę wrogom, wyemigrował z Polski do Holandyi, a następnie przebywał na wyspie Borneo, gdzie pracował dla jednej bogatej kompanii. Ostatecznie Kurowski przeniósł się do Japonii, gdzie na stałe zamieszkał. Tutaj też ożenił się z japonką z wysokiego rodu i obecny jenerał jest potomkiem z tego małżeństwa.

Nie wiemy, czy obecny Kuroki mówi po polsku, przypuszczać jednak należy, iż jeżeli nie mówi, to napewno zna choć kilkanaście wyrazów polskich.

Kurowski umierając, przywołał swego syna do łoża i kazał mu złożyć przysięgę, iż pomści on kiedyś krzywdy, wyrządzone ojczyźnie swego ojca — Polsce. I oto przebiegając uważnie myślą wypadki z ostatnich miesięcy, możemy śmiało zastanowić się i myśleć, że pewno to nieubłagana dłoń sprawiedliwości zadaje ostateczny cios złemu, którego panowanie lada chwila ma się zakończyć. Niech żyje polska krew!

Minister Plehve zabity.

PETERSBURG, 1 sierpnia.— Miasto całe zelektryzowane zostało strasznym wypadkiem, jaki tutaj miał miejsce. Dnia 28 lipca o 11 godzinie rano dokonanym tu został zamach na życie ministra spraw wewnętrznych W. von Plehvego, który powiódł się znakomicie. Minister Plehve nie żyje! Nieubłagana dłoń kata rozszarpana bombą razem z innymi cząstkami ciała, złożona została do grobu. Wrażenie tego zamachu w całym kraju ogromne. Więcej szczegółów podanych jest na stronicy 4. Pogrzeb Plehvego odbył się w przeszłą niedzielę, przy współudziale tysięcznych tłumów. O 11 godzinie odbyło się nabożeństwo, na którem byli obecni cesarz i cesarzowa. Całe wnętrze kaplicy zapakowane było tłumem rozmaitych wysokich urzędników, przybranych w wyszywane bogato złotem i srebrem mundury. Wszystko, co tylko miało odpowiednią rangę i stanowisko, śpieszyło do kaplicy na nabożeństwo.

Modlił się więc pop i bił czołem o ziemię i błagał Stwórcy o zbawienie dla duszy tego, który dla ludu był katem. Modlił się zapewne car i carowa, drżąc na samą myśl spotkania się z losem podobnym do losu zamordowanego. Modlili się jenerałowie, ministrowie, książęta, hrabiowie, bo czuli, iż wisi nad nimi jakaś groźna chmura, która lada chwila rozpęknie się, wystrzeli piorunem i pochłonie ogniem tych, którzy jej są nienawistni.

Postawili trumnę na wóz i ruszyli ku miejscu wiecznego spoczynku. Sam car i carowa szli jakiś kawałek piechotą, lecz później wsiedli do karety i odjechali. Pogrzeb był podobny do nieskończenie długiej procesyi, której uczestnicy wojskowi i urzędnicy lśnili się od barwnych ubiorów. Procesyi tej towarzyszył tłum 50 tysięcy. Tak rząd i biurokracya żegnali jednego ze swoich najwiekszych ludzi, taki hołd oddawali swemu słudze i zausznikowi, taki pogrzeb wyprawili urzędnicy katowi ludu za pieniądze ludu.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 11/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy Polski pod Moskalem	52 51/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 [illegible]/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

5. P. Najśw. Maryi P. Śnieżnej
6. S. Przem. Pańskie Sykstusa.
7. N. Kajetana w Afry, Róży.
8. P. Cyryaka m., Emidyusza.
9. W. Romana m., Kolanda.
10. Sr. Wawrzyńca m., Filomeny.
11. C. Tyburcego i Zuzanny m.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Nowe rozporządzenie.

WARSZAWA. — Nadzwyczaj ważne rozporządzenie ogłoszone zostało w tych dniach w oficalnym "Zbiorze praw."

Mocą prawa tego, przestępstwa polityczne przeważnie sądzone być mają nie administracyjnie, lecz sądownie. Mianowicie przestępstwa polityczne, po przeprowadzeniu śledztwa przez żandarmeryę, policyę, lub prokuratoryę, podlegać będą kompetencyi izb sądowych. Izby sądowe sądzić będą w tych wypadkach albo samoistnie, t. j. w komplecie trzech sędziów z prokuratorem, albo także z udziałem przedstawicieli stanów (To znaczy marszałka szlachty, wójta gminy itd., a więc ten punkt nie dotyczy Królestwa, które samorządu żadnego jak wiadomo, nie posiada.)

Sprawy polityczne sądzone będą w zasadzie przy drzwiach zamkniętych, niektóre tylko lżejsze mogą być sądzone jawnie, jeżeli izba sądowa nie wykluczy jawności. W ważniejszych wypadkach sprawy polityczne podlegać będą jurysdykcyi osobnego wydziału senatu, w wyjątkowych zaś najważniejszych wypadkach sądzić je będzie osobny trybunał wyższy, ustanawiany z najwyższego rozkazu w miarę potrzeby.

Nadmienić w tym wypadku należy, że od zaprowadzenia urządzeń sądowych 1864 r. sprawy polityczne należały do kompetencyi sądów i trwało to do r. 1882, kiedy sprawy te od sądów przeszły do administracyi. Dziś, tj. po 22 latach wracają znowu do kompetencyi sądowej, co uważać należy za stanowczy krok naprzód, ukrócający samowolę sądu administracyjnego wogóle.

"Now Wrem." oceniając czysto fachową jurydyczną stronę nowego prawa, jako też jego znaczenie społeczne, pisze między innemi:

"Głównym celem nowego prawa było zaprowadzić takie zmiany w obecnie istniejącej procedurze, które zapewniłoby możność wyjęcia spraw o przestępstwa polityczne i z pod rozpatrywania administracyjnego i oddać je sądom, zorganizowanym wedle zasad instancyi sądowych z 1864 roku.

"Z chwilą zastosowania nowego prawa, sądowe rozpatrywanie spraw o przestępstwach politycznych stanie się regułą, sądzenie zaś tych przestępstw w drodze administracyjnej wyjątkiem tylko; dotychczas, jak wiemy, było naodwrót."

Tyle "Nowoje Wremia". Do zdania inspirowanej w razach podobnych gazety dodać należy, że, jeśli procedura ta istotnie wejdzie i w życie, nie przestanie tylko na papierze, jak tyle nowych liberalnych i postępowych rozporządzeń, nareszcie, jeżeli wyraz "przeważnie będą sądzone" nie zostanie nadużywanym i zależnym od widzimisię gubernatorów, — to istotnie przyznać należy, że nowe prawo, właściwie zaś: zniesienie dotychczasowego bezprawia, nazwać można krokiem naprzód.

Nie potrzeba zapewne dowodzić, że t. zw. porządek administracyjny był bezprawiem w celach państwowych.

A teraz jedno pytanie: po co ostatecznie ustanawiają moskale nowe prawa, które... łamać będą na każdym kroku??

Pożary.

WARSZAWA. — Niedawno temu wybuchł pożar w fabryce wag przy ulicy Żytniej pod firmą Weder i Spka w magazynie fabryki i przerzucił się na stojącą obok stolarnię. Straty dotychczas znane wynoszą już przeszło 200,000 rubli.

Pożar zniszczył także doszczętnie miejscowość Przysuchę. W ciągu miesiąca jest to już druga klęska ogniowa w tej osadzie. Pierwsza strawiła część Przysuchy, drugi pożar obrócił w gruzy resztę. Spaliło się sto kilkadziesiąt nieruchomości, przeważnie drewnianych.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Precz z pijaństwem!

W Poznaniu wyszło rozporządzenie, zabraniające oberżystom, restauratorom itd. sprzedawania wódki i okowity od 1 kwietnia do końca września od 10 wieczór aż do 7 rano, a od 1 października do końca marca aż do 8 rano. Przepis ten nie odnosi się do osób, nocujących w oberżach. Okowitę denaturowaną wolno sprzedawać jak dotychczas. Kto wykroczy przeciwko powyższemu rozporządzeniu, naraża się na 30 marek grzywny.

Podłość niemiecka.

GNIEZNO. — Rewizya policyjna odbyła się wczoraj w mieszkaniu p. J. Chociszewskiego w Gnieźnie. Zabrano znaczną liczbę dwóch gier: tj. "Podróż po ziemiach polskich" i "Odrę, grę śląską narodowę", przez co wydawca ponosi znaczną stratę. Jak wiadomo, wyszedł p. Chociszewski przed kilku dopiero dniami z z więzienia, w którem przesiedział 10 dni za to, że na niektórych pocztówkach jego wydania, była podana tylko firma nakładcy, a nie także drukarza, co zdaniem sądu gnieźnieńskiego jest koniecznem.

Trzeba dodać, że Chociszewski jest już staruszkiem, ledwie trzymającym się na nogach.

Skutki polityki antypolskiej?

W "Germanii" skarży się jakiś podróżujący pewnej badeńskiej firmy, że podczas kiedy dawniej bardzo wiele sprzedawał polakom we wszystkich dzielnicach polskich w Prusach, teraz prawie nic sprzedać nie może. "Germania" dodaje od siebie, że liczni kupcy niemieccy w dzielnicach polskich z obawy przed konkursem, sprzedają polakom swoje interesa.

My jednak ani w jedno ani w drugie nie wierzymy. Przeciwnie — według naszych informacyi, kupcy polscy bardzo wiele towaru sprowadzają od firm niemieckich; nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że liczni polacy i nadal zaspakajają swoje potrzeby u kupców niemieckich. Pod tym względem nie potrafimy naśladować niemców.

A więc solidarności między polakami jak najwięcej potrzeba! Czy dalej będziemy trwać w obojętności i pracą własną karmić naszych wrogów?

PRUSY WSCH. I ZACH.

Kara.

Na 100 marek grzywny skazała w sobotę gdańska izba karna księdza kuratusa Kreffta, dawniej w Sopotach, teraz w Zblewie, za obrazę referendaryusza Kaufmanna. Jak donosi "Gazeta Gdańska", sprawa rozpoczęła się podczas komersu w dzień urodzin cesarskich.

GÓRNY SZLĄSK.

Zajście na zebraniu.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa ludowego w Czersku miał sędzia p. Chmielewski wykład o nowej ustawie osadniczej. Gdy mówca ostro krytykował ową ustawę, która będzie ciężką krzywdą dla ludu polskiego, powstał żandarm i zabronił mu dalszej przemowy.

Wypadki w kopalniach.

W ostatnich kilku dniach pisma podają następujące wypadki, które się zdarzyły w kopalniach górnośląskich:

W kopalni Oheim przy Katowicach, górnicy Oleś i Buchalik ciężko ranieni. — W kopalni Heinitz górnik Pustolnik został przez przedwczesny strzał zabity — pozostaje żona z ośmiorgiem drobnych dzieci. W tej samej kopalni trzeba było odjąć pewnemu robotnikowi rękę i nogę po wypadku. — Spadające węgle zabiły w kopalni Guidona pewnego górnika, w kopalni Radzionkowskiej poraniły "szlepera". W kopalni Giesze'go górnik Uszok udusił się przez zatrucie gazami. W kopalni Prusy górnik Bamycz spadł tak nieszczęśliwie, że natychmiast wyzionął ducha. W kopalni Neuhof 18-letni robotnik Miodek utracił odrazu głowę i rękę.

GALICYA.

Echa ze strajku.

BORYSŁAW. — Na tłoce zgromadziło się około 4000 kobiet i mężczyzn. Jedni siedzieli, inni leżeli, grano na harmonii i flecie i tańczono, wojsko biwakowało w oddaleniu. Deszcz kropił, zebrani chcieli się rozejść, wtem nagle nadszedł nielubiany wcale starosta Bobrzyński z żandarmami, potem kompania wojska i szukano przywódców strajku. Wojsko stanęło, starosta imieniem prawa zażądał rozejścia się. Odezwały się krzyki "leżeć". Na to wkroczyło wojsko. Znany przywódca robotników Wityk ze Lwowa podszedł do kapitana i zapytał, czemu wojsko wkracza. W odpowiedzi na to kapitan żądał rozejścia się, a Wityk przyrzekł, że to się natychmiast stanie. Starosta polecił żandarmom aresztować Wityka, którego natychmiast żandarmi otoczyli. Powstał straszny hałas i zamieszanie. Starsza kobieta, chcąc przeszkodzić aresztowaniu Wityka, wpadła w jego objęcia, a za nią poszły inne kobiety. Wojsko i żandarmi gotowi do strzału odrywali kobiety.

Nareszcie p. Wityk szamotaniem zmusił kobiety do ustąpienia, a to w tym celu, aby żandarmi nie mieli pretekstu do użycia broni. Jedna kobieta zemdlała. Sytuacya była groźna. Komitet zażegnał burzę. Starosta Bobrzyński groził przywódcy Wolfeldowi, że czyni go odpowiedzialnym, wówczas kompania wojska otoczyła S. Wityka. Kobiety stanęły przed starostą i zaręczyły, że ustąpią pod warunkiem uwolnienia Wityka. Przez cały kwadrans tłum stał, a starosta Bobrzyński widząc stanowczość tłumu, uwolnił Wityka, poczem wszyscy spokojnie rozeszli się.

W kotłowni syndykatu robił pewien palacz, kobiety przyszły napędzić go. Nadeszło wojsko i rozpędziło zebranie sikawkami, przyczem żołnierze uderzyli w pierś brzemienną kobietę, która zemdlała. Powstał straszny hałas i oburzenie na wojsko. Roboty w kotłowni musiano zastanowić.

W największym szybie Freunda kilku tłoczyło wieczór ropę, podczas kontroli było też dużo kobiet. Powstała awantura. Aresztowano 23 osób, które przetrzymano w areszcie, a następnie odesłano do Drohobycza. W nocy na niedzielę panował spokój. Strajkujący telegrafowali do ministrów Koerbera i Giovanellego, także do namiestnika Potockiego z zażaleniem na prowokujące zachownie się starosty Bobrzyńskiego.

Burza.

Straszna burza gradowa nawiedziła znaczną część Galicyi. Ze Śniatyna donoszą do lwowskiego "Dziennika Polskiego", że tam blisko kwadrans padały kawałki lodu wielkości jaja kurzego i gołębiego. Grad leżał przez cały dzień, a w nocy był przymrozek. Szkody są olbrzymie.

Kasa im. dr. J. Mianowskiego w Warszawie.

Ze sprawozdania za r. 1903 przekonać się łatwo, iż byt materyalny tej instytucyi jest zupełnie zapewniony. Samych członków liczyła ta instytucya, podtrzymująca ruch naukowy w Królestwie zwyż 1200, majątek zaś jej dosięgnął poważnej sumy 429,000 rubli. Wobec tego, że kasa jest jedyną w w zaborze rosyjskim ostoją ruchu naukowego polskiego, tem baczniejszą trzeba poświęcić uwagę jej rozwojowi.

W ciągu r. 1903 złożono 97 podań o zapomogi i pożyczki, z czego uwzględniono w części lub całości 67, tj. odrzucono 30. Z pomiędzy nich należy wymienić następujące zapomogi :p. M. Baruchowi 200 rubli na studya archiwalne, p. T. Benniemu 300 rubli na studya filologiczne, p. E. Bogusławskiemu 600 rubli na opracowanie 3go tomu "Historyi Słowian", p. St. Czarnowskiemu 150 rubli na badania archeologiczne, p. K. Drzewieckiemu 600 rubli na prace filologiczne, p. M. Federowskiemu 750 rubli na studya etnograficzne, p. H. Gallemu 500 rubli na przygotowanie podręcznika stylistyki i literatury polskiej, p. W. Gostomskiemu 500 rubli na prace historyczno-literackie, p. L. Krzywickiemu 250 rubli na badania archeologiczne, p. A. Lungemu 600 rubli na prace o pismach Drużbackiej, p. P. Lassota-Lewinsonowi 600 rubli na pracę nad ewolucyą pojęć prawnych i ekonomicznych w XIX wieku, p. I. Moszczeńskiej 300 rubli na studya nad psychologią dziecka, p. L. Rutowskiemu 300 rubli na badania antropologiczne, p. T. Sierzputowskiemu 600 rubli na studya nad historyą i historyą literatury, p. K. Stołychwie 500 rubli na badania antropologiczne, p. K. Wachowskiemu 500 rubli na studya historyczne.

Podań o zapomogi na wydawnictwa złożono w r. ub. 51; z nich uwzględniono tylko 27. Na szczególniejszą uwagę zasługują: prof. Sz. Askenazy otrzymał 500 rubli na sporządzenie odpisów w archiwach krajowych dokumentów, dotyczących Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, śp. prof. Chmielowski 1,500 rubli na przekład "Krytyki czystego rozumu" Kanta, prof. T. Wierzbowski rubli 1,200 na wydanie "Inwentarza metryki koronnej", p. M. Rawicz-Wittanowski na wydanie pracy "Kłodawa i jej okolice". Ponadto wspierała kasa wiele wydawnictw peryodycznych oraz czasopism, żeby tylko wymienić: "Pamiętnik fizyograficzny", Chemika polskiego" Ecyklopedyę wychowawczą".

Główne pytanie.

Proboszcz: Przygotujcie się, kochani parafianie, pojutrze odbędzie się tu kanoniczna wizyta.

Jeden z wieśniaków: O dla Boga! Teraz gdy zboże już tak dobrze podrosło, mają być jakieś manewry z kanonami.

PISMA
ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem książe czeski, Bolesław II, mając u siebie pretendenta, wygnanego brata Bolesława, wtargnął do Polski, zajął część Szlązka i oddał pretendentowi; sam zaś część Chrobacji lechickiej i miasto Kraków załogami silnemi opatrzył. Książe polski zajęty ciągle wojną ze Sławianami nadelbiańskiemi i odrańskiemi posiłkując Cesarza, nie mógł skutecznie oprzeć się Czechom i Kraków daremnie oblegał i szturmował.

Niezrażony bezskutecznemi wyprawami Bolesław, rzucił się znowu do wewnętrznych urządzeń, ażeby siły narodowe zebrać i natężyć, nim je znowu zewnątrz rozwinie. Pracował duchem i myślą; ustanawiał popisy wojsk, rozkładał podatki, urządzał djecezje, obostrzał kary na odstępców wiary i na łamiących przepisy Kościoła. Apostatów śmiercią karał; tym, którzy postu nie chowali, kazał zęby wyrywać. Dla nauki ludu sprowadzał kapłanów, jednego z nich, jako radcę politycznego miał zawsze przy boku; założył klasztory i osadził mnichami, którzyby przykładnem życiem lud budowali. Nareszcie wysłał do Papieża starając się o koronę, chcąc stanąć na równi z innymi panami chrześcjańskimi. Nie udał mu się ten krok; Niemcy przejęli posłańców, stolica Apostolska mało ufając barbarzyńskiemu wodzowi i dzikiemu jego wojsku, odmówiła zaszczytnego tytułu królestwa.

Kiedy Bolesław takiemi był zajęty myślami, wśród tylu trudności przybył mu na pomoc zesłany od Opatrzności człowiek, którego pobyt w Polsce stanowi epokę, którego żywot zasługuje na szczególną uwagę historyka, bo zawiera w sobie całe skrócone dzieje ówczesnego Kościoła, ówczesnej Polski. Tym człowiekiem był Sty Wojciech: on może nam dać poznać swoich poprzedników i następców w apostolstwie. Jakimi byli, co działali, Ś. Bruno, Bonifacy, Cyryli, Metodjusz, Jacek i Józefat, to najdowodniej wiedzieć można z dzieł Śgo Wojciecha i biografją jego dopełnić wszystkie mniej znajome dzieje tych zasłużonych i skromnych mężów.

Wojciech był rodem z Czech, syn potężnego książęcia na Lubiku, sąsiada Polaków. Od dzieciństwa poświęcony stanowi duchownemu, ksiądz przykładny, i wieszcz sławiański miły ludowi, kazaniem i pieśniami szerzył wiarę. Już nabył wziętości i sławy, już go na biskupstwo wzywano, kiedy poczuwając się do braku potrzebnych nauk, oddał się z pokorą za ucznia mistrzowi Nilusowi. Ten wysłał go do Rzymu. W cichym klasztorze, w kaplicy, sławiański zakonnik zaczął słynąć świątobliwością i cudami. Zapraszali go Prażanie, zwierzchność duchowna nakazała ażeby pośpieszył do ziomków, zwłaszcza że był świadom ich obyczajów i mowy. Ledwie objął biskupstwo, zaraz rozdał wszystkie dobra na ubogich i klasztory, małą cząstkę dla siebie zostawując. Wziął w rygór duchowieństwo, i czynnie Kościół urządzał. Tymczasem w świeżo nawróconym kraju wybuchnął duch pogański. Panowie czescy, to jest łopotowie i władyki, niechętnie przyjmowali wiarę, która książęciu nadawała nową powagę, a ludowi wróżyła swobody nieznane. Bo książęta sławiańscy nawróceni mieli we zwyczaju ochrzczonych niewolników do stołu sadzać, instynktem wyrażając symbolicznie to, co w przyszłych wiekach stać się miało; równym instynktem panowie przeczuli znaczenie ceremonji. Nadto, trudno było panom i ludowi wyrzekać się wielożeństwa, wstrzymać się od sprzedaży niewolników, którymi z Żydami wielki handel prowadzono. Z tych i tym podobnych przyczyn, podburzano lud; zaczęły się mordy, czterech braci Ś. Wojciecha u stóp ołtarza zabito, dobra ich złupiono. Biskup opuścił Pragę i udał się znowu do Rzymu, zwiedzając po drodze różne miejsca święte i sławniejsze zakony.

Wkrótce Prażanie upamiętali się i znowu wzywali swego pasterza, znowu zwierzchność duchowna gwałtem wydarła go z zaciszy klasztornej. Powrócił na biskupstwo, znalazł panów na rozpustę wyuzdanych, lud niechętny, duchowieństwo rozwolnione i zawichrzone przez stronników Kościoła wschodniego. Nie miał nawet tyle powagi, żeby kobietę ściganą przez zapalczywego pana, w kościele od śmierci ocalił. Oburzony hańbą wyrządzoną miejscu świętemu, złożył na zawsze pastorał, uczuł że go niebo nie na biskupa wybrało, obrał sobie inny zawód, przedsięwziął inną podróż; czego się w pierwszej nauczył, to miał w drugiej słowem i czynem objawić.

Odtąd każdy krok jego będzie pamiętny w dziejach i podaniach ludu. Najprzód zwiedził Węgry, gdzie księcia Gejzę napoły poganina na zawsze w wierze ugruntował; przeszedł Chrobację, zaprowadzając wszędy obrządek łaciński, a zatem jedność hierarchji. Wstąpił do Krakowa, gdzie kaplica jego imieniowi poświęcona zaświadcza o skutkach nauki apostoła. Że pracował w Szlązku, świadczy o tem kościół Św. Wojciecha we Wrocławiu i dotąd żyjące podanie ludu. Przebył nakoniec do Gniezna.

Przyjął Bolesław apostoła z miłością synowską i uszanowaniem. Właśnie myślał biskupstwo w Gnieźnie założyć. Usilnie pragnął osadzić na nowej stolicy męża sławnego ze świątobliwości, wymownego, znającego język i obyczaje krajowe. Ale Wojciech nie przyszedł po mitrę, on rozpytywał się o drogę do pogan. Siedzieli tuż Pomorzanie, oddawna Lechji podlegli, od czasu Mieczysława buntujący się, niechętni chrześcijaństwu i tylko orężem w groźbie trzymani; po drugiej stronie Wisły ciągnęły się kraje Pojezierza pełne pogan dzikich, z których jedno plemię zwane Prusakami często najeżdżało Mazowsze. Do Prusaków postanowił udać się Wojciech Święty. Żegnając na zawsze Bolesława, zostawił mu na pamiątkę pieśń przez siebie ułożoną. Wieszcz święty napisał pieśń sławną Bogarodzica, która miała stać się narodowem hasłem wojny i rozlegając się na setnych polach bitew, brzmieć od Bałtyku do Czarnego morza, przez całe świetne wieki dziejów naszych. Tę epokę, którą nazywają epoką Polski podbijającej, możnaby nazwać epoką Bogarodzicy. Mieczysławowi prawodawcy przyniósł Bohowid katechizm: Bolesławowi Chrobremu ułożył Wojciech hymn wojenny.

Zaledwie przeprawili się przez Wisłę, Apostoł i towarzysz jego Radym, skupiło się pogaństwo, nową naukę zagłuszyło wrzaskiem, zmuszało kaznodzieję do milczenia biciem i natrząsało się z jego pokory poganom niepojętej. Wojciech, zniósłszy wszystko cierpliwie, poszedł dalej; umyślił wdziać suknie pruskie i brodę zapuścić, aby mniej raził powierzchownością, doskonalił się w języku krajowym i nie przestawał nauczać. Wkrótce najwyższy kapłan pogański, Kriwe-Kriwejte, zatrwożony o swoich bogów, wysłał siepaczy; ci napadłszy Apostoła, okrutnie zamordowali blisko miasteczka Fischau, które po ośmiu wiekach miało stać się pamiętnem nowem męczeństwem Sławian. Radym żywcem pojmany wolność później odzyskał.

Z żalem dowiedział się Bolesław o śmierci męczennika; wykupił u pogan na wagę złota święte zwłoki i złożył je we wspaniałym grobie w Gnieźnie. Zdawał się przeczuwać, że ten grób sprowadzi do Polski koronę królewską, otoczoną blaskiem i sławą, koronę, której Bolesław napróżno tajemnemi drogami daleko w Rzymie szukał.

Od śmierci Śgo Wojciecha zaczyna się drugi okres panowania Bolesława. Teraz działania jego zaczynają sięgać dalej i obfitować w skutki. Same okoliczności składają się mu na rękę. W Czechach umarł Bolesław II, zostawując państwo rozdzielone na trzech synów, z których Bolesław III. trzymał stolicę i zwierzchność, a Ulderyk i Jeromi (Jaromir) pomniejsze wydziały. Książe polski, korzystając z bezładu i niechęci ich ku nowemu okrutnemu panu, wpadł do Chrobacji osadzonej czeskiemi załogami, zdobył Kraków zagarnął całą okolicę pod Karpatami, przeszedł góry, i część Chrobacyi Węgrom wydarł aż do rzeki Tis czyli Cisawy.

Tymczasem Otton III. cesarz, zajęty wojnami we Włoszech, umyślił ściślej połączyć się z Bolesławem. Znali się już dawniej ci monarchowie. Męstwo książęcia polskiego, świeża jego wyprawa szczęśliwa do Czech, gorliwość o wiarę, której dał tyle dowodów, zapewniały Ottona, że Bolesław godnym będzie sprzymierzeńcem cesarstwa. Zaprzyjaźnieni z sobą, mogli nawzajem zabezpieczyć granice, poskromić pogan i szerzyć chrześcijaństwo. Zaczynał właśnie słynąć cudami grób Śgo Wojciecha. Cesarz, dawny przyjaciel męczennika, postanowił, zwyczajem wieku, odbyć pielgrzymkę pobożną do świętego grobu, a razem nawiedzić książęcia Polaków; ze świetnym dworem przybył na granicę. Bolesław powitał go uprzejmie i prowadził do Poznana.

Wielki to był naówczas zaszczyt, mieć gościem Cesarza chrześcijańskiego. Książe polski, ażeby pokazać i całą swoją potęgę i szczerą życzliwość ku monarsze, zebrał wszystkich panów, liczne rycerstwo, otworzył wielkie swoje skarby. Suknem wysłano drogę po której szedł pieszo do Gniezna koronowany pielgrzym. Zastawiano codzień z niesłychanym przepychem stoły i co dzień całe drogie nakrycie rozdawano w podarunku biesiadnikom. Zdumieli się Niemcy nad potęgą i zamożnością lechickiego książęcia. Cesarz, chcąc godnie zawdzięczyć gościnność, jako naczelnik chrześcijaństwa, włożył Bolesławowi koronę, przyznał mu tytuł królewski, i uwolnił uroczyście od hołdu, do którego obowiązana była Polska za kraje zaodrzańskie. Bolesław, korzystając z dobrej woli Cesarza, użył jego powagi do urządzenia Kościoła w Polsce. Cesarze mieli jeszcze naówczas prawo nadawać inwestytury biskupom i arcybiskupom; ustanowiono w Gnieźnie arcybiskupstwo metropolitarne i stołeczne dla Polski. Djecezje: kołobrzeska na pomorzu, wrocławska i krakowska, które zależały od metropolji zagranicznych niemieckich i czeskich, teraz wiążą się ostatecznie ze stolicą. Polska ma już wewnątrz ognisko władzy moralnej, środek organizacyi chrześcjańskiej; już z obcemi państwami zostanie tylko w politycznych stosunkach, w religijnych zaś, opiera się bezpośrednio o Rzym, przecina więzy moralne któremi przytwierdzona była do Pragi i Magdeburga, staje się swobodniejszą w ruchach, a wyrabiając ze środka swego chrześcijaństwo, rozwija razem czynniej duch narodowy. Rozstali się Monarchowie w zgodzie i przyjaźni, udarowali się nawzajem relikwjami, a Bolesław posłał Cesarzowi na pomoc trzystu zbrojnych kiryśników.

Niektórym dziejopisom ta gościna cesarska i koronacja Bolesława, nastręcza dziwne uwagi: mają za złe księciu, że szukał korony w Rzymie, że ją z rąk Cesarza przyjął? Mogliby równie mieć za złe biskupom, że się sami nie wyświęcili. Jeżeli Bolesław nie przestawał na tytule Żupana lub Kniazia, skądże miał wziąść tytuł nowy? Dla czegoż tytuł króla był więcej szanowanym w oczach ludów chrześcjańskich, czyż nie dla tego właśnie, że został nadany i uznany przez chrześcjaństwo? Ciż dziejopisowie widzą we wszystkich krokach obu monarchów, we wszystkich dążeniach owego wieku ruchach wielkich ówczesnego narodu tylko małą, chwilową rachubę. Podług nich Otton udał się do Gniezna w celach czysto dyplomatycznych, nie z pobożności, ale z bojaźni potęgi polskiej; pielgrzymka służyła za środek oszukania. Przecież poprzednicy i następcy Ottona walczyli nieraz w Hiszpanji, nad Wisłą, w Palestynie i w Szlązku, a żaden nie uląkł się tak bardzo oręża Polaków. Kogoż wreszcie miał oszukiwać Otton, Bolesława, czy Niemców? Kiedy dziejopisarze zdają się mniemać, że i Bolesław i Niemcy w nic nie wierzyli. Kto nie umie pojąć pielgrzymowania w czasach krucjat, i szczerej przyjaźni między monarchami w wiekach rycerskich, dla tego dzieje średnich wieków i całe dzieje Polski, zostaną niewytłumaczoną zagadką. Cokolwiek bądź, przyjaźń monarchów trwała niewzruszona aż do zgonu Cesarza. Przed śmiercią jeszcze, Cesarz, w dowód szacunku, przesłał Królowi drogi upominek, krzesło, na którem spoczywały zwłoki Karola wielkiego. Nie widać aby Otton w owym czasie był w jakich trudnościach, lub trwogach.

Roku 1002 umarł Cesarz, a w rozruchach wszczętych między książętami, zginął Ekhard, margrabia Misnji, dzielny, zamożny i spokrewniony z Bolesławem; te obiedwie śmierci, otwierały drogę Królowi do spraw niemieckich. Zawarł natychmiast przymierze ścisłe z Henrykiem, margrabią Austrji. Acz niewielkie miał kraje Austrjak, ważnym był dla Polski sąsiadem, bo siedząc na kawałku Sławiańszczyzny między Czechami i Węgrami, obudwóm zagrażał. Bolesław ubezpieczywszy się z tamtej strony, ruszył z wojskiem szybko przez Szlązk do Luzacji wyższej, dawno już w związkach z Polakami zostającej, osadził ją, wpadł do Misnji, postrachem i pieniędzmi zyskał stronników, wygnał nowego hrabię, ustanowił z ręki swojej Guncelina i wszystko to sprawiwszy, jak gdyby był w najlepszej przyjaźni z Niemcami, pojechał witać nowego Cesarza. Już Henryk przemógł był wszystkich spółzawodników do korony i siedział w Merzeburgu gdzie z panami niemieckimi urządzał państwo. Zdawało się Bolesławowi, że albo zawrze przymierze z nowym Cesarzem, albo od niego inwestyturę pozyska na Misnję i Lazuację. Trudno to było wymódz na Niemcach; nie żałował Król pieniędzy i zabiegów, przywiózł z sobą Austrjaka, szukał przyjaźni u książąt i hrabiów. Wtem wybuchnął w Merzeburgu rozruch między dworzanami monarchów. Bolesław i Austrjak zbrojną ręką za pomocą Sasów uszli niebezpieczeństwa. Dziejopisarze niektórzy zarzucają Cesarzowi, jakoby on był sprawcą tego zamachu na życie Króla i Margrabiego. Być może że sam Bolesław szukał powodu do zerwania zjazdu: bo jak był dzielnym w boju, tak podstępnym i zręcznym w intrygach, nie nowina mu było wzniecać rozruchy i z nich korzystać. Sąsiadów, lubo oświeceńszych, nieraz po pogańsku podchodził, dosiadł i gubił, jak to w ciągu dziejów jego obaczymy.

Ledwie Bolesław, pożegnawszy się, do Polski wrócił, alić zaszły w Czechach rozruchy. Książe Bolesław czeski, chcąc pozbyć się braci, jednego z nich haniebnie okaleczył, drugiego chciał udusić. Niechętni Czechowie wzniecili bunt i obrali sobie książęciem Władyboja brata króla polskiego, zapewne nie bez wpływów polskich, bo w Czechach dom zamożny i liczny Wrzesowiców, idący ze krwi Lechów, w ciągłych był stosunkach z królem i stał się narzędziem jego polityki. Książe czeski wygnany, udał się do sąsiada Austrjaka, który go uwięził, a potem Bolesławowi odesłał. Wkrótce umarł Władybój głupi i pijanica; Czesi wezwali rzezańca Jaromira i Ulderyka. Król nie dając im czasu rozgościć się na państwie, ruszył, prowadząc Bolesława, i wygnawszy braci, osadził go w Pradze, otoczonego polskimi stronnikami.

Bolesław czeski pragnął ugruntować się na tronie, oddalał nieprzyjaznych sobie z Pragi, nawet wielu kazał wymordować. Wtenczas Wrzesowice pobudzili go chytrze do wojny z Polską; dał się uwieść Czech i zaczął Szlązk pustoszyć. Bolesław mając gotowe wojsko, wpadł do Czech i postąpił pod Pragę wzywając księcia do układów. I tu jeszcze jeden z Wrzesowiców pomógł królowi, bo Książęciu zaprzysiągł, że go wróci żywcem do Pragi. Powrócił nieszczęśliwy Bolesław żywy, ale pozbawiony wzroku. Dopuściwszy się takiego gwałtu, Król wszedł do Pragi, i sam ogłosił się panem Czech; osadził załogami miasta, stamtąd ruszył do teraźniejszej Morawji i tę zagarnął. Jaromira oddano pod straż Wrzesowicom, Ulderyk uciekł do Cesarza, ale wpływy i pieniądze Króla tyle dokazały, że zbieg, zamiast uzyskania pomocy, został w więzieniu osadzony.

Czechy uznawały dotąd zwierzchność cesarza: Henryk zatrudniony wojnami, skłaniał się już uznać Bolesława za pana nowozdobytego kraju, byleby mu złożył winny hołd, jako książe czeski. Bolesława oślepiło powodzenie i nadęła pychą świeża nieprawość. Nietylko nie chciał słuchać o żadnych hołdach, ale knuł przeciwko cesarstwu wielki związek; umyślił Cesarza ze wszystkich stron napaść, zaburzyć Niemcy wewnętrzną niezgodą i z niej ile możności korzystać. Duszą związku był Henryk Austrjak, z nim połączyli się: Ernest hrabia, Bruno biskup augsburski i inni możni panowie. Bolesław dał liczne posiłki buntownikom a sam gotował się na Misnję. Posłał przodem do osadzonego z ręki swojej Guncelina z rozkazem, żeby bramy przybywającemu wojsku polskiemu otworzono. Guncelin, który chciał sam w Misnji jak lennik panować, wyrozumiał że król wypędzi go z zamku i kraj na własność zabierze, wymówił się grzecznie królowi, przyrzekł bronić Misnji przeciwko nieprzyjaciołom, ale obcych wojsk na załogę nie przyjął. Bolesław rozgniewany, wypadłszy z Luzacji i przebywszy Elbę, spustoszył straszliwie okolice ogniem i mieczem, pozabierał w niewolę mieszkańców i wrócił do Czech, gdzie go nowe niebezpieczeństwo powoływało.

Ów wielki związek przeciwko cesarstwu spełzł na niczem; Henryk pobił wojsko polskie i zbuntowanych Niemców, pobrał im zamki i samych za granicę przepędził. Przybyli do Czech Austrjak i Bruno szukać przytułku u Bolesława. Cesarz tymczasem pociągnął do Włoch przeciwko zbuntowanemu Harduinowi.

Dawno Bolesław utrzymywał związki z Harduinem; teraz pomagał mu przez licznych szpiegów, których na dworze cesarskim utrzymywał pod pozorem układów i którzy wszystko co się działo nieprzyjacielowi donosili. Król tymczasem wpadł do Bawarji i dziedzicznych państw Cesarza, niszcząc je ogniem i mieczem.

Teraz groziło Bolesławowi nie małe niebezpieczeństwo. Cesarz, zwycięsca Harduina, powrócił z Włoch i już wojnę w Luzaji rozpoczynał; Austrjak i Bruno, nie widząc nadziei odzyskania ziem swoich, opuścili Króla i udali się do Niemiec godzić się z Cesarzem. Został tedy z całego związku sam Król przeciw potędze całego cesarstwa.

Henryk w miesiącu sierpniu zebrał ogromne wojsko z Sasów, Turyngów i Bawarów, kazał robić mosty na Elbie, Nissie i Sali, udając że na Polskę najprzód uderzy; Bolesław nie dał się oszukać i Czech pilnował. Jakoż Niemcy, zmieniwszy drogę do ziem czeskich wtargnęli. Zręczny był ich zwrót i nagły pochód. Zdumiał się Bolesław nie spodziewając się, aby te, jak powiadał, żaby niemieckie tak rychło przyczołgały się. Zapóźno spostrzegł się, że niedostatecznie osadził wąwóz Mirykwidę. Niemcy wypędzili stamtąd straże i poszli w głąb kraju. Ukazał się z nimi Jaromir: miasta otworzyły bramy dziedzicowi prawemu, całe Czechy powstały. W samej Pradze wybuchnął bunt, rzucono się na załogę polską i w pień ją wycięto; Bolesław z zamku wyszogrodzkiego z jednym pułkiem zaledwie przebojem znalazł odwrót do Polski.

Trzeba było nowe wojska zbierać nowych sprzymierzeńców szukać. Bolesław był już królem koronowanym, chciał jeszcze pozyskać święcenie papieskie. Bo Niemcy, widząc Króla w wojnie z Cesarzem, zaprzeczali mu nieraz tytułu króla jako buntownikowi. Wysłano potajemnie z Polski do Rzymu mnichów z prośbami i podarunkami do Stolicy Apostolskiej. Nieszczęściem posłaniec wpadł w ręce Niemcom, znalezione listy wykryły tajemnicę. Tymczasem Henryk z całemi siłami Niemców i z posiłkami Czechów i Lutyków ciągnął do państw Bolesława. Król drogę mu zaszedł, a nie mogąc bitwy stoczyć, utrudzał przeprawy, napadał z wszystkich stron na pojedyńcze oddziały, nieraz im ciężką klęskę zadał, jako nad rzeką Sprewą i w okolicach Poznania. Zginęło wiele dzielnego rycerstwa Niemieckiego, głód dokuczał cudzoziemcom; nareszcie monarchowie zawarli pokój dla obydwu bardzo potrzebny. Państwa zostały w dawnych granicach, o posiadaniu Milzawji i Miśnji nic stanowczego nie wyrzeczono.

Spieszył Cesarz po zawarciu przymierza na wojnę do Flandrji. Król po jego odjeździe gotował się czynniej niż kiedykolwiek na nowe wyprawy, posłał znowu do Austrjaka, starał się wzniecić niepokój w Czechach, namowami i pieniędzmi przeciągał na swoją stronę Sławian Lutyków, a tak wzmocniony rozpoczął długie i uparte boje o resztę Luzacji i Misnję. Jednę sobie obrał taktykę, której wiernie trzymał się: napadać, burzyć osady niemieckie, zabijać lub łowić panujących tam hrabiów i marchjonów świeckich, straszyć biskupów, zabierać im poddanych, łupić świeżo tworzące się djecezje, i nie dawać Niemcom wkorzenić się w Sławiańszczyznę. Ilekroć zaś cesarz zebrał większe wojska, unikać z nim bitwy stanowczej, pilnować zamków, przepraw, czatować na nieprzyjaciela z lasów i bagien, słowem utrudzać i ogładzać jego obóz. Że w owym wieku wojska były tylko pospolitem ruszeniem panów i rycerstwa, trudno było je długo pod chorągwiami trzymać, a niepodobna w kraju podbitym osadzać. Stąd po każdej wyprawie, z obu stron wojsko rozpuszczano, ale Bolesław bliższy sąsiad, mógł z każdej chwili korzystać i granice niepokoić.

W roku 1006 zapędził się ku Magdeburgowi, wciągnął w związki z sobą mieszkańców Zerbst (Syrbów). Zagarnął Luzację niższą od Dobrołuki do Sorawy i miasto Budyszyn, (Bautzen) które mu Niemcy niedawno byli wydarli, odebrał. W roku 1011 znowu Misnję nawiedził i kusił się o miasto Mejssen; poddurzył przeciw Niemcom Sławian, Hawlów i Lutyków. Cesarz zebrał nakoniec wielkie wojsko i w towarzystwie Jaromira i Książęcia Saskiego ciągnął przeciwko Bolesławowi. Spusztoszono Szlązk, daremnie dobywano Głogowa i nakoniec dla głodu i ustawicznych napaści królewskich, musieli znowu cofnąć się Niemcy. W roku 1012 wysłał znowu Bolesław do Austrjaka i podmówił go przeciw Cesarzowi; wysłał też syna swego Zbigniewa do Cesarza niby dla układów, a sam znowu ruszył ku Elbie. Książęta niemieccy, hrabiowie i biskupi, zebrali się pod wodzą Waldrada, bitnego arcybiskupa Moguncldego. Niezgrabne były ich obroty, nie umieli przebyć wezbranej Elby, i musieli patrzeć w bezczynności stojąc, jak Bolesław zdobył Kołodecz i Lubenak, wziął w niewolę wielką liczbę rycerstwa i panów: Jzkya, Guncelina, Wazona, i z łupami do Budyszyna wrócił.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 4 sierpnia 1904.

Biada złym.

Wszystko ma swój koniec. Dla dobrych przyjdzie czas zapłaty, złych kara nigdy nie minie. I nie robi różnicy kto jest tym dobrym lub złym. Wszyscy jednakowo podlegają losowi i jego przeznaczeniom, a jakie warunki życiowe zbudzają w koło siebie, takie owoce spożywać muszą.

Jedna z największych a bodaj i największa potęga rosyjskiej biurokracyi, przybocznik nieodłączony samego cara, jego doradca i przyjaciel, człowiek mający na jedno skinienie palca tysiące tajnej i jawnej policyi, z drugiej strony zdrajca własnej ojczyzny, tyran prostego ludu, terrorysta i szubrawiec w całem znaczeniu tego słowa, zginął marną śmiercią na Zabalesinskim prospekcie rozszarpany w sztuki bombą, rzuconą pod jego powóz.

Jechał sobie Minister von Plehwe do cara może z jakim nowym planem w głowie w celu sprowakowania niemiłych rządowi i sobie osób, gdy oto wystąpił młody człowiek z książką w ręku, któżby go mógł o co podejrzywać? Aż oto mniemana książka zostaje rzuconą pod powóz ministra; następuje straszny wybuch. Powóz połamany, minister zabity na miejscu, sztangret także. Okna domów na przestrzeni czterech "bloków" zadrżały głuchym jękiem. Chwila jeszcze... tłumy ludzi zlatują się na miejsce wypadku, i niby iskra elektryczna przebiega całe miasto wstrząsając krótką wieść: Plehwe zabity. I stanęły łzy w oczach rosyjskich czynowników a z głębi jakieś przeczucie złowrogie szarpnęło ich sercem, bo lud biedny, zgromadzony gdzie niegdzie na placu Petersburga miast płaczu, zdawał się.. O, zgrozo!.. okazywać wewnętrznie niezręczne skrywane ukontentowanie.

Tłum nie ma nigdy litości dla swych wrogów, nawet wobec największego nieszczęścia. Bo też i ten, który zginął nie miał litości nad tłumem.

Oto parę szczegółów z życia Plehwego:

Minister Plehwe niemiał wysokiej edukacyi a karyerę swoją zawdzięczał to swojemu sprytowi nieprzebieraniu w środkach gdy chciał dojść do celu. Na stanowisko ministra został mianowanym 18 kwietnia 1902 r., zająwszy miejsce swego poprzednika Sypiagina, również zamordowanego 16kw. tegoż roku przez studenta Bałmaszewa. Plehwe poprzednio stał na czele policyi, zajmował samowładne niemal stanowisko, ze względu na nie kompentencye innych władz policyjnych, które dopuściły do zamordowania Aleksandra II 13 marca 1881 r.

Ojczyzna Plehwego była Finladya, wobec której odegrał on rolę nikczemnego zdrajcy i prześladowcy. Żaden moskal nawet nie odznaczył się taką surowością względem finlanczyków jak Plehve.

Jedną z licznych, wielkich i krwawych plam jego żywota było zmasakrowanie ludności żydowskiej w Kiszyniewie, jakkolwiek rzecz ta nie jest na niezbitych dowodach oparta. Przypuszczają jednak na pewnych dowodach, iż zaburzenia kiszyniowskie były uplanowane przez Plehwego, któremu pomagał w tem, jego przyjaciel kiszyniowski Kroszewań, wydawca gazety "Bessarabiec", a największy w Rosyi antysemita. W ostatnich czasach przeprowadzał Plehwe nowe prawa społeczne za rozkazem cara, stosujące się do ludności wiejskiej. Prawa te między innemi miały takie punkty: Reprezentanci "Ziemstw" nie mogą być wybierani przez ludność zamieszkującą "ziemstwo," lecz naznaczeni będą przez rząd, przytem jakkolwiek mogą swobodnie dyskutować we wszystkich sprawach, to jednakże klasa wieśniacza ma nazawsze pozostać rozdzielną od innych klas, nie podlega prawodawstwa i odsuniętą jest od prawa sprzedaży ziemi!

Jakże się Wam, Sz. Czytelnicy, takie prawa podobają?

Jakie znaczenie wobec tego mogą mieć pogłoski o Konstytucyi w Rosyi?

Spis zamachów w ostatnich latach.

M. Bogoliepow—minister oświaty zamordowany 27 Lutego 1901r.

M. Sypiagin, minister spraw wewnętrznych zamordowany 15 Kwietnia 1902 r.

Książę Oboleński, gubernator Charkowa, ranny 11 Sierpnia 1902 r.

Jen. Bobrikow, gubernator Finlandyi, dn. 17 Czerwca 1904 r.

Wacław Konstantynowicz von Plehwe, minister spraw wewnętrznych, 28 Lipca 1904 r.

A więc... niech żyje rosyjski patryotyzm!

Nowe pismo,

Ukazało się nowe pismo pod tytułem "Wici", wydane przez Związek Młodzieży Polskiej w w Ameryce. Nowe pismo przedstawia się sympatycznie, bogatem jest w treść (16 stron druku) przytem papier ładny, artykuły oryginalne. Oprócz artykułów, omawiających sprawy organizacyjne — są tam artykuły naukowe jak. "Początki Polskiej Literatury", "Historya Słowian", "Posłannictwo Polski", "Statystyka naukowa", "Rys Polski Chronologiczny" i t. d.

Uwagę naszą zwróciła odezwa administracyi tego pisma, która zwraca się do Rodaków o poparcie, prosząc o kupowanie numerów. Jeden numer pisma 10c. Wiele ciekawych rzeczy do czytania. Kto by zechciał zapoznać się bliżej ze Z. M. P. niech kupi sobie numer "Wici", a nie pożałuje.

Adres:

Administracya "Wici"
565 So. Laflin str.
Chicago, Ill.

Sprawa Polska.

Prasa zagraniczna coraz częściej odzywa się o polakach. W ostatnich czasach znowu "Sprawa Polska" wjechała na stół francuski. Jako oś obrotowa posłużyło tutaj zatwierdzenie w parlamencie niemieckim nowej ustawy o osadnictwie kolonizacyjnem. Paryski "Temps" w naczelnym artykule omawia nowouchwalone w sejmie pruskim prawo kolonizacyjne. Pismo to zajmuje stanowisko energiczne, pomimo iż po raz pierwszy zabiera głos w sprawie polskiej. Potępia ono niemców za haniebny ich postępek, dając pełny wyraz swemu oburzeniu. Na wstępie daje obraz przebiegu wszystkich dążności antypolskich, mówi o komisyi kolonizacyjnej, o towarzystwie hakaty, a tak kończy artykuł: "Sejm pruski nie uwzględnia praw mniejszości, w najbrutalniejszy sposób uchwalił prawo, które jest wręcz "skandalem" i które przechodzi wszystko co uczyniła Elżbieta, Cromwell, czy Wilhelm III ku pognębieniu Irlandyi. Polacy w prusach są teraz pariasami i wygnańcami na własnej swej ziemi. Nie wolno im budować domów, nie wolno osiedlać się w prowincyach polskich.

Jest to najformalniejszem pogwałceniem konstytucyi, która gwarantuje obywatelom równość wobec prawa i wolność osiedlania się w całych Prusach. Jest to zamach przeciw zasadom najszlachetniejszym współczesnej cywilizacyi. Jakikolwiek będzie rezultat tego wstrętnego prawa, naród i rząd, który zdecydował się na krok taki, potępiło sumienie całego świata".

Ale nie same zagraniczne pisma wyrażają się tak ostro o nowem prawie. Małe ale bardzo rozpowszechnione pismo centrowe "Ness Grever broicher Zeitung" (nr.258) nazywa je wprost "Knebelgesetz".

Im więcej podłości narobią Niemcy, tem słuszniejszą i lepszą będzie wobec świata "Sprawa Polska." Kto czem wojuje ten od tego ginie.

Ideały i... migdały.

Jakiż to "ideał" przyświeca hakacie? — pisze "Przegląd Polski." — Wydali oni już dawno mapę Europy, na której granice Niemiec sięgają od ujść Renu i Maazy do tryesteńskiej zatoki Belgia, Niderlandy, spora część Francyi, całe Czechy, a Morawy i wszystkie habsburskie kraje alpejskie cieszą się już na tej mapie (sprzedaje się jawnie w każdej księgarni) panowaniem dawnej dynastyi Hohenzollernów. Ku wschodowi granice posunięto znacznie, a dalej są trzy "Puffer staaty:" Węgry, Ruś i Polska. Państwa te otrzymają autonomię, t. j. będzie tam wolno bez pozwolenia landrata stawiać mosty, a może nawet budować koleje lokalne, ale nie będzie im wolno mieć własnego wojska—będą tam bowiem wszędzie pruskie załogi. Dopiero gdzieś blisko Dniepru kończy się panowanie des Harrenvolkes.

"Rojenia te mogłyby się zamienić w rzeczywistość, gdyby Rosya opiekowała się wzrostem i potęgą Prus jeszcze sto lat tak, jak to czyni od przeszło stulecia. Pruską potęgę wychodowano bowiem i hoduje się nadal błędami popełnionemi w Petersburgu.

Bądź-co bądź trzeba mieć honor i bezczelność niemiecką aby podobnego rodzaju mapy puszczać z druku. "Ideały niemieckie w obec tego bardzo są zbliżone do owoców niedojrzałych. Być może iż niemcy źle zrozumieli wyraz ideały i wzięli go zamiast "migdały" i dlatego taką odznaczają się zachłannością. Możemy śmało wierzyć także w to, że te migdały (niebieskie) zmienią się z czasem w gruszki... na wierzbie.

"Niemiecki dzień"

odbył się w Młynach dziś Muhlburg, majątku p.Wendofa. Zgromadziło się tamże, jak donoszą do "Posener Tagebl." przeszło 1000 osób, poważnych kolonistów. A było nawet kilku inteligentnych niemców, między nimi generalny radca ziemstwa poznańskiego v. Study. Gości witał p. Wendorff a odpowiadał mu p. Tiedeman z Jeziorek, jeden z ojców sławetnego bractwa trzech liter. Obydwaj mówili o polakach. P. Wendorff był powściągliwym, natomiast p. Tiedemann zaklinał się, że niemcy nie chcą polaków uciskać!, gdyż są przecież od 1000 lat ich oczyńcami (?!!). Zato spotyka ich ze strony polaków niewdzięczność!. Majątki ziemskie, które polacy posiadają, zawdzięczają niemcom?!! Stan średni polski, dziś taki silny, wrósł również za wpływem niemieckim. Zgoda z polakami wtedy tylko może nastąpić, gdy polacy uznają, że niemcy są silniejszymi i panami tego kraju!!.

Tak mówł p. Tidemann, a słuchacze bili mu oklaski.

A co by mówił Tiedemann gdyby polacy w słusznej sprawie obronie swej ojczyzny wzięli kij i przepędzili go za dziesiąte jezioro. Bodaj ten czas przyszedł jak najprędzej.

Niemcy "przodują."

Dowcip niemiecki jeszcze się raz potężnie wysilił i wymyślił... dodatek do tramwajów.

Dodatkiem tym do tramwajów miejskich w Berlinie, jest wprowadzenie fonografu, wywołującego stacyę. Jest on umieszczony na suficie wozu i zwrócony otworem lejka na dół. Na 30—40 metrów przed stacyą fonograf głośno wywołuje nazwę stacyi. Drugą nowością jest zaprowadzenie wagonów gdzie nie ma biletów "usiąść zaś można tylko wtedy, gdy się wrzuci do otworu odpowiednią kwotę, ponieważ wtenczas siedzenie się opuszcza, a miejsc stojących niema wcale. Funkcya konduktora polega tylko na tem, że zmienia pieniądze i uważa aby wszyscy siedzieli.

Swoją drogą pomysł dobry i wart naśladownictwa. Kiedy też w naszem Chicago "zaczną" robić różne ulepszenia?

Ludność Krakowa.

Ostatnie obliczenia ludności miasta Krakowa wykazują 97,842 mieszkańców, wśród których jest 27,290 żydów. Na co ci żydzi mają Argentynę?

"Swięto słońca."

Wznowione przez grono uczonych paryskich święto słońca odbyło się po raz pierwszy w dniu 21 czerwca na wieży Eiffla. Chwila porównania dnia z nocą przypadła na godzinę 9 sekund 23, a oznajmił wystrzał armatni z drugiego piętra wieży Eiffela. Grono uczonych powstało od biesiady, przy której siedzieli, udali się do sali odczytowej, zapełnionej publicznością. Na trybunie zasiedli Flammaro, Janses, Loevy Poincare, Lippmann, ks. Roland Bonaparte, Mascard, Cailletet i pułkownik Renard. Flammarkon zabrawszy głos, skreślił wymownie rozwój kultu słońca do dzisiejszych zwyczajów ludowych, sobótek itp. Następnie zaś mówił o ciepłocie słońca. Po skończonym wykładzie grono uczonych pojechało na szczyt wieży, aby powitać wschodzące słońce.

Wojna w przyszłości. Niemieckie zdarzenia.

Pod tym tytułem wyszła nakładem W. Vobacha w Berlinie i Lipsku broszura, skierowana przeciw Anglii. Autor przepowiada koalicyę Rosyi, Francyi i Niemiec przeciwko Anglii, przepowiada zniszczenie floty angielskiej pod Vlissingen, później wkroczenie wojsk lądowych do Anglii i tryumfalny wjazd cesarza Wilhelma na czele zwycięskich armii do Londynu. Wynikiem zawartego następnie pokoju będzie przyłączenie Indyi do Rosyi, Belgii i Egiptu do Francyi Malta pozostanie w posiadaniu Anglii, natomiast Hiszpania od bierze Gibraltar. Co do Niemiec, żądania ich skromne; dostaną port w Antwerpii, część południowo-zachodniej Afryki i wyspę Zanzibar. Holandya wraz z koloniami przyłączy się do Niemiec, a burowie utworzą niepodległe państwo.

Wszechniemieckie marzenia — pisze "Kelnische Volkszeitung"— stają się coraz niebezpieczniejszemi i łatwo bardzo mogą wielkie niebezpieczeństwo na Niemcy sprowadzić. Nieprzyjaciele Niemiec, których nie mała jest liczba, mogą słusznie odwoływać się na takie "marzenia i podniecać nienawiść, którą się wśród obcych cieszymy."

Dla nas marzenia takie wydają się w głowach wszechniemieckich prawdopodobnemi. Szowinizm granic tam nie zna a o głupocie niemieckiej wiedzą nawet ryby w oceanie.

Zaciekłość rusinów.

W Drohobyczu w Galicyi na przedmieściu Zadworne kilkunastu parobków Rusinów otoczyło dom w którym mieszkał kancelista kolejowy p. Kaim wraz z rodziną; zanuciło najpierw pod oknami trawestacyę hymnu narodowego "Jeszcze Polska nie zginęła" na:

Jeszcze Polska nie zginęła
Ale zginąć musi,
Bo co Niemiec nie wydusił,
To Moskal wydusi.

Jeszcze Polska nie zginęła
Ale zginąć musi,
Jeszcze Polak Rusinowi
Czyścić buty musi i t. d.

aż do zachrypnięcia, a następnie wiedząc, że w domu jest dorosła córka pp. Kaimów, panna 18 letnia, zaczęli śpiewać bezecne sprośne śpiewki ruskie, których tekstu ze względu na moralność publiczną nie możemy nawet powtórzyć i potem tak naprzemiany raz polityczne a raz pornograficzne piosnki śpiewali przez całą noc aż do białego dnia bez przerwy i bez przeszkody, niepokojąc spokojnych i Bogu ducha winnych mieszkańców. Pan Kaim obawiał się wyjść z domu, gdyż mógł się spodziewać czynnego znieważenia, może nawet i zabicia — a policyi i żandarmeryi nie było w pobliżu nigdzie, by mógł pomocy jej zawezwać, więc zmuszonym był wraz z rodziną całą noc przysłuchiwać się śpiewom plugawym bezczeszczącym jego rodzinę i cześć dziewiczą dorosłej córki, której ta hajdamacka dzicz—dając folgę uczuciom nienawiści — nie poszanowała.

List żołnierza Polskiego.

WARSZAWA. Warzawska "Gazeta Swiąteczna" ogłasza list pisany do rodziny przez żołnierza Władysława Stannego z Talienwanu. Przytaczamy charakterystyczne ustępy listu nacechowanego szczerem uczuciem.

"Japończycy najwięcej napadają na Port Artura. Tam jest cały zapas żywności i miasto jest wspaniałe. Ale zdaje się, że bardzo trudno będzie im je zdobyć bo jest opasane wielkimi fortami. A co za straszna ta woda morska! co za wielki szum i bicie bałwanów! Woda tak jest słona, że jej pić nie można, sam jej kosztowałem, bo miasto, w którem jestem, leży nad morzem, tak, że myć się chodzimy do morza. Talienwan jest bardzo zniszczony od czasu wojny z chińczykami, ale teraz budują go na nowo.

"Pułk nasz mieszka w małych lepiankach, bo koszar jeszcze niema. Prócz wojskowych, chińczyków, nikogo tu nie zobaczysz, bo przed wojną wszyscy powyjeżdżali. Z mieszkańców pozostali tylko chińczycy; nawet na kolei oni wyłącznie pracują oni są urzędnikami, dróżnikami itp. Dotychczas mamy spokój, tylko na morzu bywają potyczki, a my jesteśmy spokojni do czasu, dopóki japończycy na ląd się nie dostaną. Czuwamy jednak każdej godziny, każdej minuty, kiedy japończyk nas napadnie. Nie rozbieramy się wcale, sypiamy w obleczeniu i każdy ma przy sobie po 200 nabojów. Taka teraz służba.

"Niewiadomo, jak się to skończy: życiem, czy śmiercią. Już pewnie nie powrócę w strony rodzinne. Mój Boże kochany! w Twych rękach mój los. Tobie się polecam. Spędzam dni mojego młodego życia w dalekiej stronie świata, rozłączony z rodzicami, braćmi, siostrami, krewnymi i znajomymi. Kochana siostro i szwagrze, pocieszajcie naszych bardzo smutnych rodziców, braci, siostry. A jeśli mi usypią mogiłę na mandżurskiej ziemi, proszę was serdecznie o pamięć o mnie. Jeżeli zginę na wojnie po mojej śmierci módlcie się za moją duszę.

"Teraz kończę słowa mojego listu. Zegnam się może ostatni raz z wami, kochana siostro i szwagrze. Zegnam rodziców, którzy mnie troskliwie wychowali, żegnam braci i siostry, z którymi prawie wyrosłem. Zegnam towarzyszów i znajomych. Zegnam strony rodzinne, dom rodzicielski. Pozdrawiam wszystkich tych, do kogo moje słowa dojdą."

Czy Rosya może przetrwać wojnę?

Czy Rosya może wyjść zwycięsko z tej wielkiej wojny, jaka rozpaliła się w jej wschodnio-azjatyckich posiadłościach?

Przyzwyczajeni jesteśmy do przeceniania sił Rosyi, a to na podstawie jej ogromu, pozornej jednolitości niezmiernego bogactwa, jakie się znajduje w jej naturalnych źródłach dochodowych, dlatego też jakikolwiek przebieg będzie miała wojna obecna, opinja europejska przypuszcza, że Rosya pod względem finansowym nie zachwieje się po najdłuższej wojnie.

Lecz pytanie wyżej postawione — to coś więcej niż cyfry budżetu i niż ilość złota, jaką Rosya ma w swym skarbie wojennym lub jaką może uzyskać z innych źródeł.

Kwestja wytrzymałości finansowej Rosyi zamyka się w pytaniu —czy jej obecny stan ekonomiczny jest tego rodzaju, że daje gwarancję, iż rząd będzie w stanie zabrać takie dochody, aby pokryć nietylko zwykłe wydatki, lecz aby ich obfitością podtrzymać odpowiedni kredyt, aby można było zaciągnąć pożyczki we Francji, w Niemczech lub gdziekolwiekbądź indziej w razie, gdyby wojna z Japonją trwała czas dłuższy, na co się zanosi, lub w razie, jeżeliby jej zapasy skarbowe wyczerpały się, co jest jeszcze bardziej możliwą rzeczą.

Rosya zaciągnęła już pożyczkę w wysokości 400 miljonów rubli we Francyi, a za niedługi czas będzie chciała podnieść nową. Jeżeli pieniądze, których potrzebuje, otrzyma za pomocą dalszych pozakrajowych pożyczek, to będzie mogła prowadzić wojnę przez jakiś czas, lecz nawet obce pożyczki nie nadługo ją wesprą, jeżeli ogólne ekonomiczne warunki jej ludności są zupełnie złe.

Budżetowe wykazy za rok 1903 opiewały: dochody zwyczajne i nadzwyczajne około biljon ośmiuset pięciu miljonów rubli — rozchody zwyczajne i nadzwyczajne około dwóch oiljonów rubli. Rzecz naturalna, że ten deficyt równa się znacznemu wzrostowi narodowego długu Rosji, nie potrzebuje też innego komentarza niż zawartego w opinji poprzedniego ministra finansów Wittego, który rzekł na ogólnem zgromadzeniu Rady państwa d. 12. stycznia 1903 roku: "nałożenie bezpośredniego i pośredniego podatku na ludność doszło do ostatecznej możliwej granicy. Nałożyć dalsze ciężary na siłę opodatkowaną będzie nietylko rzeczą bezowocną, lecz nie wydaje się nawet możliwą przy obecnym stanie ekonomicznym kraju. Celem mądrej polityki finansowej byłoby użycie wszelkich sposobów stopniowego zmniejszenia ciężarów". Z tego ważnego zeznania wynika też niewątpliwy wniosek, że dochodowość Rosji osiągnęła już swój punkt najwyższej wydajności.

Niema wątpliwości natomiast, że ogólne warunki ekonomiczne w większej części Rosyi europejskiej są absolutnie opłakane. Rosya ma wspaniałe dochody w skarbach ziemi, lecz choć przemysł górniczy wzrasta, jest on dopiero w kolebce. Rosya opiera się głównie na rolnictwie. Jej rolnictwo opiera się na chłopach, którzy uprawiają ziemię, wyczerpaną wskutek braku racjonalnej gospodarki. W chłopskich gospodarkach brak koni, wołów ba nawet krów, to rzecz zwykła.

Statystyczne dane, zebrane przed kilku laty przez ziemstwa w czterdziestu dziewięciu guberniach europejskiej Rosyi, kiedy "stan rzeczy" był lepszy, niż obecnie, wykazywały, że 891.000 familji chłopskich, reprezentujących 7 miljonów dusz, miały tylko po dziewięć akrów ziemi na rodzinę podczas gdy 2.219-444 gospodarstw chłopskich, reprezentujących ludność 18 mil. dusz, miały tylko po dwadzieścia jeden akrów ziemi, coś znaczna część tych gospodarstw składała się z ośmiu do dwudziestu pięciu członków.

Znaczna część gruntów tych biedaków dawała tylko połowę ziemi. Wiele zaś gruntów nie jest już wcale uprawianych. Między rokiem 1876 a 1896 ilość ornej ziemi na głowę zmniejszyła się o 16 prc., w prowincyach „czarnoziemu" o 20 prc., w południowych o 25 prc. Wzrost wywozu rosyjskiej pszenicy jest opłacony przymieraniem głodem przez chłopów, którzy wysilają się na opłatę tego, co Witte nazwał „ostateczną możliwą granicą" opodatkowania.

Całe księgi możnaby napisać na poparcie powyższych wywodów, które wykazują zupełnie zły stan rosyjskiego ludu. Rada państwa, wspomniana powyżej ostrzegła wszystkich ministrów i urzędników departamentów, aby powzięto "najbardziej energiczne kroki celem powstrzymania dalszego wzrostu wydatków."

I oto w takim stanie rzeczy rząd pchnął naród do długiej wątpliwej i kosztownej wojny.

Doprawdy wątpić trzeba, czy jakiekolwiek państwo, znajdujące się w takiem rozpaczliwem położeniu ekonomicznem, mogło się poważyć na prowadzenie tak wielkiej wojny na dalekim Wschodzie.

W każdym jednak razie nie można również o tem zapominać, że kompetentni znawcy myśleli, że Rosja rozpadnie się przed dwudziestu laty, a przytem wojna czasem kończy się konsolidacyą miasto ruiny. Przyszłość rozwiąże zagadkę.

Umarł Czechow,

jeden z najwybitniejszych rosyjskich pisarzy współczesnych. Prasa rosyjska poświęca zmarłemu długie nekrologi, podnosząc jego zasługi, położone około piśmiennictwa rosyjskiego. Powieści Czechowa odznaczają się humorem znakomitym, trafnością poglądów i nie powszednim talentem obserwacyjnym. Zmarły był z zawodu lekarzem, urodził się w r. 1860 w Taganrogu, ojciec jego był włościaninem. Wiele dzieł Czechowa tłomaczono na język polski.

Wiadomości Krajowe.

Sowa go... pobiła.

EGG HARBOR, N. Y., 1 sierpnia.—Farmer George Fanslow, usłyszawszy w nocy niezwykły hałas w kurniku i sądząc, że to złodzieje kur tam się zakradli, uzbroił się w dubeltówkę i pobiegł do kurnika. Aliści zaledwie otworzył drzwi, został zaatakowany przez sowę niezwykłej wielkości, która wpiwszy szpony w ramie i gardło farmera, zaczęła go dziobem obrabiać z całych sił. Niespodzianie napadnięty zaczął wołać o pomoc; dobiegł też jego syn z kawałem kija, uśmiercił zajadłego ptaka.

Sowa mierzyła 4 stopy i 2 cale od końca do końca i była jedną z największych, jakie kiedykolwiek widziano.

Milonowy spadek.

ST. LOUIS, Mo. 1 sierpnia.—Testament pozostawiony przez panią M. F. Scanlen opiewa jej majątek na okrągły milion dolarów. Pani Scanlen jakkolwiek uchodziła za bogatą śród mieszkańców St. Louis jednakże nikt jej nie podejrzywał o posiadanie takiej sumy. Widać że pozory rzeczywiście często mylą. Wielka część tych pieniędzy rozdzieloną została na instytucye dobroczynne a reszta dla rodziny.

Czworo utonęło.

WINNIPEG, Man. 1 sierpnia. — Czworo ludzi Próbowało przejść przez rzekę Old Mans River, ale próba tragicznie się zakończyła gdy woda porwała wszystkie cztery amatorki, które zatonęły. Nazwiska tych ofiar są: Nellie, Kate i Eddie Higgins w wieku 20 lat i z tejże familii Mary Robinson. Straszny dzień dla tej rodziny!

Okręt robi próbę.

SAN FRANCISCO, 1-go sierpnia. — Nowy okręt bojowy amerykański "Ohio" pod komendą kap. J. Harvey'a wyjechał ztąd do kanału św. Barbary gdzie odbędzie się próba jego wytrzymałości. Na pokładzie okrętu znajdują się oficerowie marynarki Stanów Zjednoczonych, którzy wydadzą sąd czy okręt jest w zupełnym porządku.

Wpakował 150 do kozy.

SOUTH OMAHA, Neb. 1 sierpnia. — Wielką gorliwością w pracy odznaczył się tutaj szeryf Douglas, który w ciągu dnia zaaresztował 150 ludzi i wsadził ich do kozy. Więźniowie byli uzbrojeni i najęci przez kompanię do pilnowania przed napadem strajkierów. Znajdują się także między więźniami t.z. "strajk breakers" których uczciwy szeryf uważał za stosowne wsadzić do kozy. Dzięki temu w mieście niema rozruchów. Szeryf ten powiedział iż taki porządek utrzyma w mieście iż nie będzie potrzeba ani wojska ani zdwojonej policyi podczas strajku.

75.000 górników pójdzie na strajk.

SCRANTON, PA. 1 sierpnia.—Prawdopodobnie wybuchnie strajk w regionach twardego węgla. Około 75,000 górników porzuci pracę, jeżeli baronowie antracytu nie podwyższą płacy tym, którzy ważą węgiel. Urzędnicy unii z dystryktu no. 1 w poniedziałek sprawę tę rozpatrzą i jeżeli kompanie nie zgodzą się na ich ultimatum, można się spodziewać, że strajk wybuchnie niebawem.

Milioner przed sądem!

BOSTON, Mass. 1 sierpnia.—I dla możnych tego świata istnieją jakieś prawa. "Supreme Court" stanu nujorskiego wręczył milionerowi Williamowi Rockefellerowi oraz innym urzędnikom kompanii Central Trust Co. pozew do stawienia się przed sądem. Sprawa zapewne pociągnie się długo gdyż trust ma miliony do rozporządzenia a i sąd nie będzie pewnie chciał ustąpić.

Po amerykańsku.

ST. LOUIS, 29 lipca. — Nie tylko gawiedź uliczna ale liczne towarzystwo starszych, postępowało wczoraj za szczególnym zaprzęgiem, jaki zdążał ku wystawie.

Był to farmer William Hoyt, z Moline, Ill. który w miejsce konia ciągnął przez ulice miasta swoją żonę i czteroletnie dziecko na wozie.

Hoyt założył się o $1000, że zaciągnie swoją żonę i dziecko na wystawę, no i zakład wygrał. Przebywszy 315 mil i napociwszy się nie mało, dotarł do celu i wygrał, ale oświadcza, że drugi raz ani za trzy tysiące nie chce grać roli konia.

Emigracya się zmniejsza.

WASHINGTON, D. C. 3 sierpnia.—Biuletyn rządowy za ostatni rok wskazuje iż liczba emigrantów zmniejszyła się o 23.376. W roku 1903 przybyło do Ameryki 98.821 imigrantów, roku obecnym (licząc od lipca do lipca) "tylko" 73,445.

Właściciel 2 milionów — żebrakiem.

PHOENIX, Ariz. 1 sierpnia. — Herbert Seeley, młody nowoyorczanin, który w Gotham dał czasu swego wspaniały obiad z baletem egipskim dziś znalazł się w więzieniu, oskarżony o sprzeniewierzenie $250.

Seeley w ciągu roku puścił w kurs 2 miliony dolarów. Żył wspaniale, grywał namiętnie w karty, bawił i na nic sobie nie szczędził, sądząc, że miliony jego nigdy się niewyczerpią. Nagle znalazł się na bruku, z którego zabrała go policya i zapakowała do ula, gdzie będzie miał czas zastanawiać się nad tem, że "pieniądz jest okrągły."

Po 32 latach.

BRINGHAMTON, N. Y. 1 sierpnia. — W roku 1872 dawał, w mieście jakiś cyrk swoje przedstawienia, które tak zajęły młodego Johna C. Jackson, że ten znikł razem, kiedy ten opuścił miasto.

Wszelkie poszukiwanie za zbiegiem były bez skutku. Rodzina uważała Johna za nieboszczyka, ale wówczas jego siostrzenica, Belle Jackson nie uwierzyła w śmierć w swego również młodego wuja i wyruszyła sama w świat, aby odszukać wuja.

Po 32 latach mozolnego wałęsania z miejsca na miejsce, stanęła na dłuższy czas w Chicago, gdzie po mozolnem szukaniu udało jej odkryć wuja, utrzymującego w mieście intratny handel.

Jackson uległ prośbom i namowom wytrwałej a gorąco do niego przywiązanej siostrzenicy, zwinął interes i powrócił do rodziny, z którą się już więcej rozłączyć nie chce.—I tu sprawdza się przysłowie, że — —kobieta wszystko może.

Synowie Roosevelta w St. Louis.

ST. LOUIS, Mo. 1 sierpnia. — Czterech zakurzonych po podróżnemu ubranych chłopców wysiadło z wagonu pociągu "Pennsylwania Limited", przybywszy na wystawę światową. Chłopcy są synami Roosevelta i zostaną w mieście tem 10 dni w celu gruntownego zwiedzenia wystawy.

Pod kołami pociągu.

SOUTH M'ALESTER, I. T. 1 sierpnia. — J. H. Murley z Dennison, Texas ze służby na towarowym pociągu, który w ostatnich czasach stał się właścicielem $30.000 podczas ostatniej swej podróży spadł pod koła pociągu został na miejscu zabity.

Pojedynek na okręcie.

NEW YORK, N. Y. 1 sierpnia.— Odbył się tutaj na okręcie Deutschland pojedynek między dwojga ludźmi z których jeden uzbrojony był w rewolwer drugi w sztylet. Żaden jednak nie odniósł rany. Przyczyną była... kobieta. Mąż zobaczył swoją żonę rozmawiającą wesoło z jakimś nieznanym sobie człowiekiem; może zobaczył i co więcej, gdyż przystąpił do parki i wyjąwszy sztylet chciał takowym poczęstować swego przeciwnika. Ten jednakże wczas się spostrzegł, wyciągnął błyskawicznie z kieszeni rewolwer i wymierzył w wyrosłego z ziemi rywala. Gdy sztylet zbliżał się coraz bardziej spuścił kurek i... nie wystrzelił, bo nie było nabojów. W sam czas nadbiegła służba i przeciwników rozdzielono.

Dwa miasta zrujnowane.

RENO, Neb., 1 sierpnia. —Wielka burza nawiedziła i zniszczyła dwa miasta Douglas i Silver Star. Wiadomość o tem nadesłaną została do Sadoville. Olbrzymia masa wody, wysokości 4 do 5 stóp zmywała wszystko co napotkała. Szkoła i 4 inne budynki zniszczone zostało przez wodę.

W dziesięć minut po posłaniu pierwszej wiadomości komunikacya została przerwaną i niewiadomo co się z temi miastami dzieje. Przyczyną całego tego nieszczęścia jest oberwanie się deszczowej chmury.

1,600 mil automobilem.

ST. LOUIS, Mo. 2 sierpnia.— Towarzystwo składające z kilku osób przyjechało do St. Louis o północy i skończyło tu podróż 1,600 mil, podczas której nie wabiono ani jednego przystanku. Dystans ten przejechany był przez 158 godz. 28 min.

Zagrodzili drogę morzu!

GALVESTON, Tex., 1 sierpnia — Obywatele tego miasta nauczeni smutnem doświadczeniem wylewu morza, który zniszczył to miasto przed dwoma laty, obecnie zbudowali olbrzymią tamę, która może powstrzymać największy wylew.

Tama ta jest 17.593 stopy długa, 16 stóp wysoka, 16 stóp szeroka u dołu, a 5 u wierzchu.

Koszta budowy tej tamy wynoszą 1,198,318. Teraz obywatele Galvestonu mogą spać spokojnie.

Krwawa wojna z waryatem.

NEBRASKA CITY, Neb. 1 sierpnia. — Niejaki Jack Carr, który nagle dostał obłędu, zabił jednego i zranił 8 ludzi w bitwie z policyą i ludnością. Przy końcu bitwy upadł, a na jego ciele znaleziono 12 ran. Przez godzinę, ulice miasta zapełnione były ludźmi uzbrojonymi, walczącymi z waryatem, strzelającym do nich z okna. Było to tak: Carr około godź. 7 dostał nagle pomięszania i wyciągnąwszy rewolwer zabił napotkanego Hrystyana Harmanna. Stanąwszy na ciele zabitego, wymachiwał bronią i strzelał na wszystkie strony, a potem poszedł do swego hotelu, zabarykadował się w swoim pokoju i zaczął strzelać do zebranych ludzi z okna. Wreszcie każdy, kto miał broń, zaczął strzelać w okno waryata. W krótkim czasie stało się dla waryata niebezpiecznie, to też uzbrojony wypadł na ulicę i strzelając na wszystkie strony, torował sobie drogę; ludzie rozbiegli się i przez chwilę waryat był panem sytuacyi. Jeden z ludzi strzelił do waryata. Padło 12 strzałów i nieszczęsny wojak padł bezprzytomny na bruk uliczny. Zbliżyła się policya i rozbroiła go. Odniesiono go następnie do szpitala, gdzie doktorzy wzięli go pod swoją opiekę.

Syn zabił ojca.

HAMMOND, Ind., 2 sierpnia.— Niejaki John Stack, pracujący dla Postal Telegraph Co. w Hammond umarł w tamecznym szpitalu od ran, zadanych mu przez własnego syna. John Stack był pijanym i chciał zbić swą żonę. Syn użył siekiery w obronie matki. Przed samem skonaniem Stack przebaczył synowi.

Przygwożdżony do ziemi.

OWENSBORO, Ky., 1 sierpnia. — Ciało nieznajomego człowieka znaleziono na gruncie wystawowym. Popełnioną została zbrodnia wskutek jakiejś straszliwej zemsty. Kołek przeprowadzony przez gardło i wbity w ziemię. Straszna zbrodnia!

Fatalna bójka.

PHILADELPHIA 2 sierpnia. — O zdobycie jednej z największych gemblerni stoczyć musiała policya krwawą bitwę, a dom trzeba było zdobywać, jak fortecę, szturmem. Na strzały policyi odpowiadali gemblerzy strzałami, raniąc się wzajemnie.

Doniesiono bowiem policyi, że w domu profesyjnego gracza "Bob" Dady, przy ulicy River znajduje się 150 gemblerów.

Silny oddział policyantów udał się na to miejsce, lecz zauważył ich stróż i w tej chwili zawiadomił gemblerów, którzy zabarykadowali się w domu, a na wezwanie, aby się poddali, odpowiedzieli, że każdemu strzelą w łeb, kto się odważy dobijać do domu. Policya dała ognia i raniła 25 gemblerów, ale na tem nie koniec bo i gemblerzy zaczęli strzelać i ranili kilku policyantów. Po wielkich trudach wtargnęła policya do domu i aresztowała 92 wraz z George Clarksonem i Dadym, właścicielami i udała się z nimi na dworzec, aby ich przewieźć do więzienia Norristown. Tu rozpoczęła się druga bitwa.

Na stacyi Manayunk zgromadziło się około 2000 ludzi, sympatyzujących z graczami i w chwili, gdy policyanci zaczęli do wagonu pakować aresztowanych, posypały się kamienie i rozpoczęła się bitwa aresztowanych z policyantami. 31 gemblerów zdołało umknąć, a reszta w końcu ubezwładniona, ale policyanci tak zostali pokiereszowani, że ani jeden nie wyszedł z walki cało. Twarze ich były poranione, a uniformy podarte w strzępy. Policya twierdzi, że posiada nazwiska uciekinierów i ich adresy, lecz wtajemniczeni śmieją się z tego, bo aresztowani podali fałszywe nazwiska. O północy przybył pociąg do Norristown z aresztowanymi.

Szalona burza.

HUDSON, Wis., 2 sierpnia. — Ulewa połączona z gradem i grzmotami wyrządziła wielkie szkody w okolicy Hudson. Z powodu podmycia torów kolei Northwestern, pociąg towarowy wykoleił się. 7 wagonów z towarem zostało potrzaskanych.

W polach szkody ogromne.

Ludność Europy.

Według wykazów statystycznych „Revue de statistique", ludność Europy zdwoiła się w przeciągu ostatniego stulecia. Przyjąwszy liczbę 1000 za liczbę ludności w roku 1800, otrzymamy z dziesięciolecia na dziesięciolecie liczby następujące: W 1810 roku—1060, w 1820 roku—1141, w 1830 roku—1254, w 1840 r.—1340, w 1850 r.—1425, w 1860 r.—1560, w 1870 r.—1637, w 1880 w—1750, w 1890 r.—1946, w 1900 r.—2158. Z liczb powyższych widać, że wzrost był stały w ciągu całego stulecia. Inne dane wykazują, że najwolniej zwiększa się ludność w Europie południowo-zachodniej, zamieszkanej przez narody stare, postąpiła bowiem w ciągu stulecia z 1000 tylko na 1600, gdy tymczasem w Europie północno-wschodniej, zamieszkanej przez narody młode, postąpiła z 1000 na 2492. W Europie zachodniej z 1000 na 1948.

Niezwykły pierścień.

Francuski chemik Barruel, kierownik miejskich zakładów chemicznych w Paryżu, posiada niezwykły klejnot. Jestto pierścień z żelaza, zebranego drogą chemiczną... z krwi, którą Barruel puszczał z żył własnych i swoich krewnych.

Pierścień ten ze względu na materyał, z którego jest zrobiony, nie przedstawia wartości, jest jednak nader cennym przedmiotem ze względu na oryginalną eksploatacyę metalu.

Nowy karabin,

mający ogromną wyższość nad dotychczasowemi systemami, postanowiła zaprowadzić Anglia w swej armii. Twórca nowego systemu jest duński minister wojny Madsen, znany jako wynalazca wielu ważnych nowości techniczno wojskowych. Nowy karabin "Rekly" odznacza się tem, że po strzale pusty nabój automatycznie wypada, a jego miejsce zastępuje nowy, pełny. Tak więc funkcye żołnierza polegają tylko na celowaniu i pociąganiu za kurek. Tym sposobem wprawny żołnierz może podobno dać aż sto strzałów na minutę. Wynalazek ten nabył syndykat duński, który dostarczy Anglii w przeciągu dwóch lat potrzebnej ilości karabinów, sporządzonych pod nadzorem wynalazcy.

Instrukcye na lato.

Urzędy zdrowia wszystkich miast publikują przepisy, jak się zachować podczas lata i szczerze polecamy je naszym czytelnikom i ich uwagę na nie zwracamy. Wiadomym to powszechnie faktem, że przez lato tysiące ludzi umiera lub cierpi na choroby żołądkowe i choroby wnętrzności. By utrzymać te organa silne i zdrowe, używajcie Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. W każdym wypadku choroby żołądkowej, spowodowanej przez spożycie nieodpowiedniego pokarmu lub napoju, kordyał ten da żołądkowi siłę przyjęcia i zatrzymania pokarmu. Sezon letni nigdy nie wpłynie źle na osobę, która może jeść wiele zdrowego i dobrego pokarmu. Krew nie zostanie zanadto rozgrzana, gdyż jest ciągle, przez odpowiednio trawiony pokarm odnawianą i w dobrym stanie utrzymywaną. Ta czysta krew powoduje, że czujemy się dobrze, w dobrem zdrowiu i w pełni siły. Jest ona podstawą silnych nerwów i muszkułów, podstawą życia i zdrowia, podstawą piękności. Lek ten przygotowanym jest z czystego soku winogradowego i dobieranych ziół; wyleczy każdy żołądek. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 Ashland ave., Chicago, Ill. Pilsen Station.

Nierozcięta książka.

(Humoreska.)

Do domu pana poczmistrza zgłosił się ajent z Lipska. Miał w rękach elegancką skórzaną tekę, w tece zaś rozmaite książki. Rzekł łamaną polszczyzną:

— Może państwo nabędą berlińską Koenigliche National Galerie?

— Nie chcę — rzekła pani poczmistrzowa.

— Daj mi pan pokój — rzekł pan poczmistrz.

— Proszę łaskawie zobaczyć. Oto wspaniałe illustrowane dzieło: Brehma Thierleben.

— Nie chcę.

— Deutsche illustirte Classiker.

— Mówiłem, że nie chę.

— Gdyby pan dobrodziej zobaczył tylko tablice kolorowe we Voelkerkunde...

— Dajże mi pan święty spokój, bo muszę pocztę książkować.

— To pan napewno weźmie: Prof. dr. August Mueller Geschichte der Weltliteratur.

— Nie chcę.

— Proszę pana dr. Mueller pisze w swej literaturze powszechnej o Mickiewiczu.

Pocztmistrz szeroko oczy otworzył.

—Tak? — zapytała pocztmistrzowa — jest o Mickiewiczu?

— Jest.

Kobieta spojrzała na ajenta oczami, w których był odcień wdzięczności. Ja byłbym na niego tym samym wzrokiem patrzył. Znam literaturę dra Muellera do tego stopnia, że liczyłem w niej stronice i wiersze. O pismach Fryderyka Wielkiego jest tam stronic dwanaście, o szewskim poecie Hansie Sachsie jest tam stronic sto sześćdziesiąt, o Mickiewiczu wierszy dwa. Jestto zupełnie sprawiedliwe. Z bystrością godną wyższego umysłu, chciał tu zaznaczyć prof. Mueller wszechstronność talentu, tak Hansa Sachsa, jak i Fryderyka. Wprawdzie znakomity uczony twierdził, że Sachs, trudniąc się wyrobem wierszy, nie umiał dobrze zelówek przybijać, przyznał, że Fryderyk Wielki zajęty fałszywem graniem na klarynecie, nie zdołał przez to posiąść wszystkich tajemnic niemieckiej ortografii, to jednak w niczem obu wielkim twórcom nie ubliża, nie osłabia ich znaczenia dla światowej literatury, która się ma do Mickiewicza jak 6400 (wiersze na 160 stronicach) i 480:2.

Pani pocztmistrzyni patrzyła z uczuciem wdzięczności na agenta lipskiego; ja gdybym spotkał prof. dr. Muellera, to byłbym mu do nóg upadł za tę wielką łaskę, że o nas nie zapomniał, że on był tak łaskaw o Mickiewiczu napisać wierszy dwa. Ach ty, panie Muellerze, żebym mógł, tobym cię w drożdże wsadził, tobym cię wpakował u Szkowrona łbem na dół w beczkę z kawiorem.

— Wiesz co, Ignaśku, że możebyśmy...

— Co niby?

— Tę literaturę...

— Tanio sprzedam i na spłaty. Korona miesięcznie — wsunął w dyalog ajent.

— Korona? Miesięcznie? A ileż tych koron?

— Dwadzieścia cztery. Księgarnia przyszle czeki, państwo nie potrzebujecie się fatygować opłacać poczty.

Pan pocztmistrz pomyślał chwilę.

— E, daj mi spokój. Nie mam pieniędzy, to się tak zdaje, korona... korona...

— Przecie, Ignaśku.

— O co ci chodzi?

— Bo widzisz rzecz taka, to jest historya literatury świata, to przecież nie literatura jednego narodu, ale...

— Cóż ci z tego przyjdzie, kiedy ty prawie nic po niemiecku nie umiesz.

— Ty niby więcej...

— No, naturalnie, że nietylko więcej, ale zupełnie dobrze umiem. Jako urzędnik muszę spisywać Postfargepeki...

— Jeśli tak, to tembardziej weź tę książkę. Czego ja nie zrozumiem, ty mi przetłómaczysz.

— To nie książka, pani dobrodziejko — rzekł ajent, — to sześć grubych tomów, sześć ogromnych książek za koron dwadzieścia cztery...

— Tanio.

— Drogi wół za grosz, jak grosza niema — rzekł kwaśno pocztmistrz.

— A jednak, Ignaśku, kup.

— Dlaczego?

— Dlaczego? Powiem ci zaraz. Przedewszystkiem dlatego, że bywają u nas ludzie, bywa u nas poborca z żoną i dyrektor i adjunkt sądowy i państwo komisarzostwo.

— No i cóż z tego?

— Cóż z tego? Nie wiesz? To dobre wrażenie robi, jeśli na stole leży taka naukowa książka. Niechże ludzie wiedzą, że człowieka zajmują ważne rzeczy, żeśmy nie odgrodzeni od świata deskami i żyjemy duchowem życiem Europy.

— Niby prawda.

— A widzisz. Historya literatury świata jest w domu potrzebna. Znam przecie stosunki w jakich się obracamy. Przedwczoraj pyta się mnie sędzina:

— Czy pani znasz powieść Pawła Burgeta pod tytułem "Cicha woda"?

— Ona zawsze takie rozmowy nawiązuje.

—Wydmie usta, przymruży oczy i pyta się: Czy pani znasz "Poezyę nicości?" Leconte de Lisla?

— Ona to robi na złość.

—Czy pani znasz Kiplinga "Historyjki"?

— Wściekła baba.

— Czy pani znasz "Dusze nowoczesne" Henryka Berengera?

— Żeby ją wszyscy dyabli wzięli!

— Ona mi się dlatego pytała, by mnie upokorzyć, że ja tego nie znam.

— Oczywiście. Chce nam pokazać swoją wyższość: oto ja znam tego Kip... Kip... jak on się nazywał?

— Piklinga.

— Mówiłaś dawniej przecie Kiplinga.

— Ależ...

— Napewno tak mówiłaś.

— Przecie wiem, jaka jest różnica między Kiplingiem, a piklingiem.

— Myślałaś, że Kipling to jest coś do jedzenia...

— Sto razy ci mówiłam, że twoje żarty są niesmaczne. Pikling to jest śledź, a Kipling, to pisarz.

— Dobrze już, daj mi pokój.

Aby raz na zawsze wszelkie wątpliwości usunąć, trzeba kupić literaturę.

— Ha, skoro się uparłaś...

W tydzień potem poczta przyniosła sześć tomów dzieła prof. dr. Mueller.

Położono je bezzwłocznie w salonie. Zrazu chciała pani pocztmistrzowa rozcinać kartki, aby znaleść dwa wiersze o Mickiewiczu, mąż jednak zabronił.

— Jak rozetniesz, książka się rozleci. Połóż tu, aż każę rzecz oprawić.

— Jest tu w sąsiedztwie introligator Kompaturkiewicz, robi tanio...

— Ja nie chcę taniej roboty, nie chcę, żeby on mi zadarmo robił. Gdy będę we Lwowie, każę tam oprawić. Zrobią niedrogo, mocno, a porządnie.

Historya literatury świata zrobiła swoje. Pani pocztmistrzyni spotkała się na kawie u pani poborczyni z panią sędziną; wydęła usta, przymrużyła oczy i pyta się głosem ostrym jak szydło, jadowitym jak żądło węża:

— Czy pani czytała: "Historyę literatury świata, prof. dr. Muellera?"

— Tryumf był zupełny. Sędzina literatury tej nie czytała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Błogosławieństwo Judasza.

Wojskom rosyjskim, udającym się na pole walki, towarzyszą już teraz nietylko błogosławieństwa cara, ale i pobożne życzenia cesarza niemieckiego, które w ostentacyjnym telegramie przesłał komendzie jednego z pułków. Gdyby życzenia monarchów miały czarodziejską moc, zapewniającą ich ziszczenie, telegram cesarza Wilhelma byłby otwartem złamaniem neutralności Niemiec. Ponieważ są to jednak tylko szumne słowa znanego z retorycznych popisów cesarza, mogą one jedynie mieć znaczenie jako wyraz osobistych sympatyi, jeżeli wogóle w szczerość ich wierzyć można. Wielu bowiem nawet w szczerość tych wynurzeń powątpiewa i uważa je za fortel do wytargowania u Rosyi korzystnych układów handlowych z Niemcami.

Faktem jest, że rząd niemiecki sprytnie korzysta z z kłopotów Rosyi i wyciąga rękę po zyski na polu handlowem, bez względu więc na wynik wojny rosyjsko-japońskiej zapewnia sobie niepośledni okup za platoniczną i wielce podejrzaną życzliwość, którą cesarz niemiecki w telegramach ogłasza.

W biegu wypadków wojennych, życzenia cesarza Wilhelma tak samo nic nie zmienią, jak błogosławieństwa carskie. Nie podniosą one odwagi i męstwa tych zbrojnych tłumów, które gna na krańce Azyi rozkaz despoty, nie ożywią zapałem żołnierzy, którzy idą na rzeź wbrew swej woli i przekonaniu, nie poprawią skorumpowanej administracyi wojskowej rosyjskiej, nie oświecą nieudolnych wodzów armii mandżurskiej, nie ułatwią zaprowiantowania wojska. Po stronie rosyjskich wojsk są wprawdzie modły, błogosławieństwa i życzenia cesarzy, ale niema idei, którąby ożywiała szeregi walczących, którąby nawet klęski otaczała sławą poświęcenia dla wielkiej sprawy. A na polu bitew idea, myśl przewodnia, przejmująca wojowników i wzniecająca zapał bojowy, przekonanie, że idzie się w bój za sprawę świętą, że narażając życie, spełnia się patryotyczny obowiązek obywatelski, decyduje nieraz o wynikach i o zwycięstwie. Od wieków zmieniała się ciągle sztuka wojenna, ale nie zmieniła się psychologiczna strona wojny i jak przed tysiącami lat, tak i dziś notuje historya nazwiska bohaterów, którzy w imię idei stawiają mężnie czoło nawale niewolniczych zastępów, posłusznych tylko skinieniu mocarzy, a nie idących głosem własnego serca i sumienia. I cóż znaczą bogobojne westchnienia i błogosławieństwa cara, cóż znaczą pobożne życzenia cesarza niemieckiego, gdy żołnierz rosyjski wie, że idzie walczyć i ginąć jedynie dla nasycenia zaborczej chciwości, że niesie tę samą niewolę i to samo jarzmo innym ludom, pod którem sam jęczy. A gdy stanie oko w oko z wojownikami japońskimi, ciemny "mużyk" rosyjski pomawia ich wprost o czary, widząc, z jakim impetem, z jaką pogardą śmierci biegną w ogień, lecz więcej oświecony żołnierz rosyjki zdaje sobie z tego sprawę, że tymi czarami, dopomagającymi do zwycięstwa, jest wielka idea, jest miłość wolności i niepodległości narodów.

A gdy to jasno ujrzy zbrojna rzesza rosyjska, rzuca w popłochu broń, niepomna błogosławieństw carskich, niezdolna walczyć z geniuszem swobody i postępu.

Historya masła. Wynalezienie masła sięga bardzo odległych czasów, kiedy ludy przeważnie trudniły się pasterstwem. Można przypuścić, że wynalazek zrobiono podczas jazdy konnej; przywiązane do konia zbiorniki z mlekiem ulegały wstrząśnieniom, skutkiem czego następowało oddzielenie się masła. Masło było znane starożytnym Scytom, a na północy Germanom; z ludów południowych używali go Indusi i Etiopi. Grecy z początku go nie znali. Herodot w tej mierze opowiada: „Scytowie nalewają mleka klaczy do drewnianych naczyń i wstrząsają temi ostatniemi, skutkiem czego rozdzielają się części składowe i tłuszcz, który oni nazywają masłem, jako lżejszy, wypływa na wierzch." W biblii, w księdze przypowieści spotyka się zdanie: „Jeżeli tłuc mleko, to się z niego zrobi masło". Grecy używali masła tylko do wyrobu maści i na ofiary. Podczas uroczystości na cześć Afrodyty w Sycylii całą okolicę naokoło tej bogini czuć było masłem, którego używano do smarowania włosów i zarostu. Za pokarm służyło tylko barbarzyńcom; według Pliniusza, zwyczaj spożywania masła u starożytnych Germanów był oznaką zasobności i dobrobytu.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

(Ciąg dalszy.)

— Pani — odpowiedział hrabia, ściskając ją za ręce — wszystko, cobyś mi mogła powiedzieć, nie będzie tak wymownem, jak to, co czytam w oczach twoich, co się w sercu twojem mieści, a co moje odgadnąć potrafi. Jak dobroczyńca w romansach powinienbym odjechać i nie widzieć się z wami; ale ta cnota jest ponad moje siły, bo spojrzenie, łzą zroszone, radosne i czułe bliźnich, moich, zbawiennie i na mnie działa. Teraz odjeżdżam i egoizm mój posuwam tak dalece, że wam otwarcie mówię: "nie zapominajcie o mnie, moi przyjaciele, bo być może, że mnie już nigdy nie zobaczycie."

— Nigdy cię nie mamy zobaczyć! — zawołał Emanuel i łzy potoczyły się z oczu jego — nigdy zobaczyć cię nie mamy! a więc nie jak człowiek, ale jak Bóg, po swym na ziemi pobycie, gdzieś zstąpił dla czynienia dobrze, powrócić chcesz do nieba?

— Nie mówcie tak nigdy do mnie — rzekł żywo Monte-Christo — nie mówcie tak nigdy, moi przyjaciele; bogowie nigdy źle nie czynią, bogowie tam działać przestają, gdzie chcą, przypadek nie ma nad nimi władzy, przeciwnie, oni rządzą wypadkami. Ja, mój Emanuelu, jestem człowiekiem, a uwielbienie twoje niesprawiedliwem jest,słowa zaś bluźniercze.

I, przyciskającą do ust rękę Julii, która rzuciła mu się w objęcia, drugą rękę podał Emanuelowi; a potem opuścił dom ten, gniazdo pokoju i szczęścia, i znakiem tylko skinął na Maksymiliana, który ciągle nieczuły, zimny i pomieszany, stał bez ruchu i bez udziału w całej tej scenie.

— Powróć szczęście i radość bratu mojemu! — rzekła Julia po cichu do Monte-Christa.

Monte-Christo uścisnął ją za rękę tak żywo, jak niegdyś przed jedenastu laty na schodach, prowadzących do gabinetu Morrela.

— Czy ufasz zawsze marynarzowi Sindbadowi? — spytał z uśmiechem?

— O, tak ufam!

— A więc pozostań w spokoju i ufności ku Bogu Stwórcy.

Powóz pocztowy, jakeśmy powiedzieli, czekał przed bramą; Cztery tęgie konie z najeżoną grzywą niecierpliwie rwały kopytami ziemię.

Przed bramą stał Ali, a pot ściekał z jego twarzy; widać, że z dalekiej wrócił podróży.

— Jakże tam — zapytał go hrabia po arabsku — czyś był u starca?

Ali dał znak potwierdzenia.

— I pokazałeś mu list na oczy, tak, jakem ci był przykazał?

— Tak jest — wyraził z uszanowaniem niewolnik.

— Cóż powiedział, albo raczej co zrobił?

Ali stanął pod światłem tak, że pan widział go dobrze, a naśladując z całą przenikliwością i zręcznością fizyognomię starca, zamknął oczy, jak zwykle zamykał Noirtier, gdy wyrażał: "tak".

— A więc zgadza się — rzekł Monte-Christo — możemy jechać.

Zaledwie tych słów domówił, już powóz potoczył się i konie skoczyły, zostawiając za sobą tumany kurzu.

Maksymilian usiadł w kącie, słowa nie wyrzekłszy.

Po półgodzinnym biegu, powóz zatrzymał się nagle; hrabia pociągnął za jedwabny sznurek, do palca Alego przywiązany.

Nubijczyk wysiadł i otworzył drzwiczki powozu.

Noc połyskiwała gwiazdami.

Stali na wyniosłości drogi Villejuif, zkąd Paryż, jak morze ponure, migocące milionami świateł podobnych do fal fosforycznych, fal ognistszych, namiętniejszych, żywszych, szaleńszych i bardziej chciwych, niż fale rozłoszczonego oceanu, bo te kiedyś sen i spokojność ująć potrafi, a fale miasta wiecznie tłuką się nawzajem, pianę wyrzucają i wszystko z sobą unoszą!

Hrabia stał sam, a na znak jego ręki powóz posunął się o kilka kroków.

Długo patrzył, ręce na krzyż założywszy, na to ognisko, w którem wiecznie topią się kruszcze, gdzie wszystkie idee krzyżują się i wzorują, i z tej otchłani wylatują wrzące na świat, paląc i zmieniając go wedle swych pierwiastków.

Gdy już długo wzrok swój napoił widokiem tego Babilonu, rzekł uroczystym, ale cichym głosem:

— Wielkie miasto, jeszcze sześć nie upłynęło miesięcy, jakem wszedł w mury twoje; myślałem, że Duch Boży mnie tu sprowadził w całym tryumfie; tajemnicę obecności mojej w tych murach Bogu zwierzyłem i On sam tylko tajemnicę tę w sercu mojem czytał; On mi świadkiem, że wychodzę bez nienawiści i bez dumy, ale nie bez żalu. On mi świadkiem, że ani dla siebie, ani dla próżnych powodów, nie użyłem tej władzy, która mi powierzoną została.

O, miasto wielkie! na twojem gorącem łonie znalazłem wszystko, czegom szukał; jak cierpliwy górnik poruszyłem wnętrzności twoje, aby z nich złe wygnać; teraz dzieło moje spełnione, posłannictwo skończone; odtąd już w tobie nie mogę ani radości, ani boleści znaleść, żegnam cię Paryżu!... żegnam!...

I wzrok jego raz jeszcze spoczął na tej obszernej równinie, jak wzrok geniuszu nocy, a potem hrabia wsiadł do powozu i w mgnieniu oka powóz puścił się, a za nim echo turkotu, tuman kurzawy pozostał.

ROZDZIAŁ III.

Dom w alejach Meilan.

Dziesięć mil ujechali, a nikt z pośród nich ani słowa nie przemówił.

Morrel marzył, Monte-Christo śledził wzrokiem duszy te marzenia jego.

— Morrelu — rzekł hrabia — czy żałujesz, żeś pojechał ze mną?...

— Nie, panie hrabio, ale Paryż opuścić....

— Gdybym wiedział, że szczęście czeka cię w Paryżu, Morrelu, pewniebym cię zostawił.

— Ale w Paryżu spoczywa Walentyna; ja, opuszczając Paryż, tracę ją po raz drugi.

— Maksymilianie — rzekł hrabia — ci przyjaciele, których utraciliśmy, nie w ziemi spoczywają, oni tylko w sercach naszych zasnęli, bo tak Bóg chciał, aby zawsze towarzyszami naszymi byli. Ja mam dwóch przyjaciół, co tym sposobem nigdy mnie nie odstępują; jeden ten, co mi dał życie, a drugi ten, co mi dał rozum. Duch obu żyje ciągle we mnie. Ja się ich radzę w wątpliwościach; jeżelim co dobrego zrobił, ich radzie winien to jestem; zapytaj głosu serca twojego, Morrelu i poradź się go, czyś powinien z takim żalem i wyrzutem spoglądać na mnie, jak spoglądasz?...

— Przyjacielu mój — odrzekł Maksymilian — głos serca mojego tak jest smutny, że mi tylko nieszczęścia moje przypomina i zapowiada.

— Jestto właściwość słabych umysłów, iż widzą wszystko w nienaturalnem świetle; dusza taka własny tworzy horyzont; dusza twoja posępna jest i dlatego jej niebo pochmurne i burzliwe.

— Może to być prawda — rzekł Maksymilian.

I znowu wpadł w zamyślenie.

Podróż odbywała się z cudowną szybkością.

Miasta, jak cienie, przesuwały się po drodze; drzewa, odarte z ostatnich liści, zimnemi wiatrami, zdawało się, że na ich spotkanie występowały jak szkielety olbrzymów i znowu szybko znikały za nadejściem.

Nazajutrz zrana przybyli do Chalons, gdzie oczekiwał na nich statek hrabiego.

Natychmiast przeniesiono powóz na pokład statku i obaj podróżni wsiedli na statek.

Statek ten był zbudowany do najszybszego biegu; dwa koła jego, podobne do skrzydeł ptaka przelatującego, siekły wodę.

Morrel nawet doświadczał pewnego rodzaju upojenia w tym niesłychanym pośpiechu, a wiatr, co rozrzucał włosy jego po głowie, zdaje się, że miał siłę rozwiania i chmur z jego czoła.

Hrabia, w miarę oddalania się od Paryża, otaczał się nadludzką prawie pogodą i jasnością, podobną do aureoli.

Rzekłbyś, patrząc na niego, że to wygnaniec, co wraca do swojej ojczyzny.

Wreszcie jaskrawe mury ruchliwej Marsylii zajaśniały.

Marsylia, to młodsza siostra Tyru i Kartaginy, bogactwa handlowego po tych starożytnych grodach dziedziczka.

W miarę, jak się ukazywała oczom ich Marsylia, młodszą się wydawała, chociaż od tylu lat nie widziana, w wiek posunąćby się mogła.

Dla obu podróżników obfity był to widok i skarb pamiątek, owa okrągła wieża i twierdza św. Mikołaja i ratusz Pugeta i port nakoniec, gdzie w dzieciństwie jeszcze igrali.

Za wspólną ugodą stanęli obaj na ulicy Cannebiere.

Okręt jakiś odpływał do Algieru; tłumy podróżnych i ciekawych, na moście zgromadzone, a za nimi nowe tłumy krewnych, przyjaciół, żegnających płaczem i krzykiem żalu rozstających się ze swoimi, stanowiło widok, dla najobojętniejszych nawet zajmujący.

Wszystko to jednak nie mogło rozerwać ponurych myśli Maksymiliana, od chwili, gdy po raz pierwszy stanął na wybrzeżu morskiem.

— Patrzaj hrabio — rzekł ściskając rękę hrabiego de Monte-Christo — w tem miejscu ojciec mój stał, gdy Faraon wpływał do portu; tu zacny ten człowiek, którego uratowaliście od śmierci i niesławy, rzucił się w moje objęcia; czuję dotąd uścisk i ogień łez tych, co na moją twarz spadały i nie on sam też płakał, płakało wielu, patrząc na szczęście nasze.

Monte-Christo uśmiechnął się.

— Ja zaś tu stałem — rzekł, wskazując Morrelowi pewien zakręt ulicy.

Gdy to mówił, zwracając się w stronę, gdzie hrabia wskazywał, dał się słyszeć nagle jęk bolesny i spostrzeżono kobietę, żegnającą giestami pasażera jakiegoś, co wsiadał na odpływający okręt.

Niewiasta była woalem zasłonięta; Monte-Christo powiódł za nią oczyma ze wzruszeniem, które Morrel łatwoby spostrzegł, gdyby oczy jego nie były zwrócone w inną stronę, a mianowicie na statek.

— O Boże! — zawołał Morrel — wzrok mnie nie myli! ten mężczyzna, co się kapeluszem kłania, ubrany w mundur z podporucznikowskiemi szlifami, to Albert de Morcerf!

— Tak — rzekł hrabia — poznałem go odrazu.

— Jakto? przecież hrabia patrzyłeś w zupełnie przeciwną stronę?

Hrabia uśmiechnął się, jak czynił zwykle, gdy nie miał zamiaru odpowiadać; oczy jego zwróciły się na niewiastę, która w rogu ulicy zniknęła.

A potem odwrócił się w inną stronę.

— Mój kochany — rzekł do Maksymiliana — czy nie masz nic do czynienia w tem miejscu?

— Muszę zapłakać na grobie ojca mojego — odpowiedział Morrel.

— Dobrze; więc idź i czekaj tam na mnie, ja wkrótce nadejdę.

— Zostawiasz mnie, hrabio, samego?

— Zostawiam cię, bo ja mam tu także pobożną odbyć wizytę.

Morrel podał rękę hrabiemu, a potem skinieniem pożegnał go i zwrócił się ku wschodniej części miasta.

Monte-Christo rozłączył się na chwilę z Maksymilianem i sam pozostał na tem miejscu, gdzie się rozstali.

Po chwili dopiero zwrócił się w aleje Mejlan do małego domku, który w początku naszej powieści, poznali zapewne dobrze nasi czytelnicy.

Stał jeszcze w cieniu wielkich drzew topolowych alei, służącej za przechadzkę dla mieszkańców Marsylii.

Dwa kamienne schodki, wydeptane stopami przechodniów, prowadziły do głównej bramy, którą osłaniało parę drzew przed domem.

W domu tym, zawsze miłym i rozkosznym pomimo swej starości, wesołym, pomimo pozornej nędzy, mieszkał niegdyś, jak wiemy, ojciec Dantesa.

Starzec wszakże tylko jednę część zajmował hrabia zaś cały ten domek, oddał do rozporządzenia Mercedes.

Tu właśnie weszła niewiasta, długim woalem zasłonięta, którą Monte-Christo spostrzegł, gdy się oddalała od statku odpływającego.

Właśnie w tej chwili drzwi zamykała, gdy hrabia znajdował się na rogu ulicy, tak, że zaledwie ją spostrzegł, już mu zniknęła z oczu.

Schodki te, jakkolwiek zużyte, miłe wspomnienia w sercu jego obudziły.

Znał je dobrze, jak dawnych starych znajomych i umiał lepiej niż ktokolwiek otwierać te drzwi, już nadpruchniałe.

Wszedł przeto, nie zastukawszy, nie uprzedziwszy pani domu przez nikogo, jakby był sam gospodarzem.

W końcu alei brukowanej był mały ogródek, gdzie w miejscu wskazanem Mercedes znalazła sumę, przez hrabiego przeznaczoną dla teraźniejszej mieszkanki domu; z progu drzwi od ulicy widać już było bliższe drzewa ogrodu.

Wstąpiwszy na próg, Monte-Christo usłyszał westchnienia, podobne do jęku; westchnienia te zwróciły oczy jego i pod altanką z jaśminu, wśród liści i kwiatów, spostrzegł Mercedes, pochyloną i łzami zalaną.

Zasłona była podniesiona.

Mercedes, sama w obliczu nieba, z twarzą, rękami zakrytą, swobodnie oddawała się żalom, westchnieniom, łzom i tęsknocie, którą przez tyle czasu powstrzymywała tylko obecność syna.

Monte-Christo postąpił parę kroków i skrzyp piasku zdradził jego kroki.

Mercedes podniosła głowę i nagle krzyknęła z przestrachu, zobaczywszy obcego człowieka przed sobą.

— Pani — rzekł hrabia— już nie jest w mojej mocy przynieść ci szczęście, ale mogę ci ofiarować pociechę; czy raczysz ją przyjąć, jak z rąk przyjaciela?

— Rzeczywiście, jestem bardzo nieszczęśliwą — odpowiedziała Mercedes — sama jedna na świecie, miałam jednego syna i ten mnie opuścił!

— I dobrze uczynił — odpowiedział hrabia — szlachetne serce w tym młodzieńcu. Pojął on dobrze, że każdy człowiek powinien złożyć daninę krajowi swemu; jedni z talentów swoich, drudzy z przemysłu, inni z pracy, a inni z krwi własnej.

Gdyby z panią pozostał, sponiewierałby przy niej bezużytecznie wiek młody i nie mógłby przywyknąć do twej boleści.

Nieznośnym stałby się przez nieudolność swoją, a teraz może być wielkim i silnym w walce z przeciwnościami, z których los dlań wyrodzić się musi.

Niech on przyszłość twoją pani ubezpieczy, bo niemal zaręczyć mógłbym pani, że ta przyszłość w jego tylko spoczywa ręku.

— O panie!... — odrzekła nieszczęsna niewiasta, smutnie potrząsając głową — los ten, o którym ty mówisz i o który z głębi duszy błagam Boga, dla syna mojego, jest nie dla mnie; ja z niego korzystać nie będę.

Tyle rzeczy we mnie i ze mnie zniszczeniu uległo, że już czuję się bliską grobu!

Wdzięczną ci jestem, panie hrabio, żeś mnie wrócił na to miejsce, gdziem niegdyś była tak szczęśliwą!

Tam, gdzieśmy byli szczęśliwi, powinniśmy głowy nasze złożyć.

— Niestety!... — wyrzekł Monte-Christo — każde twoje słowo pani gorzkim i palącym strumieniem wpływa do serca mego, tem bardziej, że jak najsłuszniej masz prawo nienawidzieć mnie, ja to wszystkich nieszczęść twoich przyczyną jestem i dlatego żałuj mnie, pani, ale mnie nie oskarżaj, bo uczyniłabyś mnie jeszcze nieszczęśliwszym.

— Ja! miałażbym nienawidzieć, oskarżać ciebie, Edmundzie! nienawidzieć, oskarżać człowieka, co ocalił życie synowi mojemu! albowiem miałeś przecież zamiar okropny zabić syna jedynego pana de Morcerf, z którego on był tak dumny. Spojrzyj na mnie, a zobaczysz, czy jest we mnie choć pozór wyrzutów przeciw tobie.

Hrabia podniósł oczy i spojrzał na Mercedes, która, nawpół powstawszy:

— O tak, spojrzyj na mnie — odezwała się znowu z uczuciem głębokiej melancholii — już teraz blask oczu moich znieść możesz, już minął czas, gdy uśmiech mój zwracał się do Edmunda Dantesa, gdy mnie na wzgórku oczekiwał w oknie tego domku, który zacny starzec, ojciec jego zamieszkiwał... od tego czasu wiele bolesnych dni już upłynęło i wyżłobiło przepaść pomiędzy mną a temi czasy.

Ciebie miałabym, Edmundzie, oskarżać, ciebie nienawidzieć, mój przyjacielu, nie, nigdy; siebie oskarżam i siebie nienawidzę.

O ja nikczemna!... — zawołała załamując ręce i wznosząc oczy ku niebu — ja też poniosłam karę!...

Miałam w sercu religię, niewinność i miłość, te trzy wielkie przymioty, aniołów stanowiące; i ja nikczemna! zwątpiłam o Bogu!

Monte-Christo postąpił ku niej i w milczeniu podał jej rękę.

— O! nie — rzekła, cofając łagodnie rękę — nie mój przyjacielu — nie dotykaj mnie.

Mnieś oszczędził, a jednakże ja ze wszystkich tych, których gniew twój dotknął, byłam najwinniejszą.

Wszyscy działali z nienawiści, z chciwości, z egoizmu, ja jedna z podłości.

Oni pragnęli, a ja lękałam się.

Nie, Edmundzie, ręki mojej nie ściskaj; czuję, że chciałbyś przemówić do mnie z czułością, ale nie mów do mnie, zachowaj czułość swoją dla innej, ja jestem niegodną.

Patrz... (tu odkryła całkiem twarz swoją), nieszczęścia głowę moją ubieliły; oczy moje tyle łez wylały, że już je otoczyły sine koła; czoło moje już w zmarszczkach.

Ty zaś, Edmundzie, jesteś młody, piękny i zawsze dumny; boś ty zachował wiarę w siebie, boś ty zawsze moc miał przed sobą; boś ty w Bogu ufność położył i Bóg cię utrzymał.

Jam była słabą, nikczemną, jam się zaparła Boga i Bóg mię opuścił i dlatego taki jest teraz mój obraz!

Mercedes zalała się łzami.

Serce kobiety ulega zawsze w spotkaniu ze wspomnieniami.

Monte-Christo wziął ją za rękę i z uszanowaniem głębokiem pocałował; ale sama Mercedes uczuła, że to pocałowanie było bez zapału, jakby je hrabia złożył na marmurze statuy świętej niewiasty.

— Są istoty — rzekła następnie — których los jest już naprzód postanowiony, a wtenczas każdy błąd niszczy przyszłość.

Sądziłam, żeś umarł, powinnam więc była i ja umrzeć; na cóż bowiem miałam wiecznie nosić w sercu mojem żałobę po tobie? cóż ztąd wynikło? oto, kobieta dziewiętnastoletnia doszła lat pięćdziesięciu.

Cóżem zyskała, że pierwsza ze wszystkich poznałam cię, kiedym uratowała tylko syna? Czyliż nie powinnam była ocalić człowieka, jakkolwiek winnym był, skorom go już za męża przyjęła?

Wszakże pozwoliłam mu umrzeć, owszem nikczemną nieczułością moją śmierć jego przyśpieszyłam i przez pogardę, nie pomnąc, że dla mnie stał się zdrajcą i krzywoprzysiężcą, odstąpiłam go zupełnie!

Cóż ztąd, żem wreszcie aż tu synowi memu towarzyszyła, kiedy tu rozstałam się z nim, gdy mu pozwoliłam tu odjechać i paść ofiarą zabójczego klimatu Afryki? O tak! nikczemną byłam, wyparłam się miłości; jak każdy, co się wyparł siebie, przyniosłam nieszczęście wszystkim i wszystkiemu, co mnie otaczało!

— Nie, Mercedes — rzekł Monte-Christo — miej lepszą o sobie samej opinię. Ty jesteś szlachetną i świętą niewiastą; tyś boleścią swą mnie rozbroiła; ale prócz mnie był jeszcze Bóg w tej sprawie niewidomy, nieznany, zagniewany, co nie chciał powstrzymać pioruna, z rąk moich wypuszczonego, gdyż ja byłem tylko jego posłannikiem.

Wzywam tego Boga na świadka, przed którego ołtarzem od lat dziesięciu leżę, błagając, żem ci z życia mojego uczynił ofiarę, a z życiem uczyniłem i ofiarę połączonych z nim zamiarów.

O tak! z dumą to powiadam, moja Mercedes, że Bóg ręki mojej potrzebował i dlatego zachował mnie przy życiu.

Spojrzyj w przeszłość, zbadaj obecność, staraj się przyszłość odgadnąć, a przekonasz się, czym ja nie był narzędziem Stwórcy?

Najokropniejsze nieszczęścia, najokrutniejsze cierpienia, utrata tych wszystkich, co mnie kochali, prześladowania od tych, co mnie nie znali, to pierwszy okres życia mojego.

Potem nagle, po więzieniu, samotności i nędzy, powietrze, swoboda i los najświetniejszy, cudowny, cudowny prawie tak, że mógłby mnie oślepić.

Jednakże zawsze myślałem o Bogu i w wielkich moich zamiarach do niego się zwracałem.

Odtąd majątek ten zdawał mi się być poświęconym; odtąd żadna myśl nie powstała we mnie i dla mnie tylko; odtąd nie miałem godziny spokoju.

Zdaje się, że, jak ognisty obłok, wichrem pędzony po niebie, przelatywałem miasta przeklęte i paliłem.

Jak owi wodzowie awanturniczy, co się puszczają na morze i niebezpieczne drogi, zamierzając dalekie wyprawy, przygotowałem zapasy broni gromadziłem środki napadu i obrony, przyzwyczajając ciało moje do ćwiczeń najostrzejszych, duszę do prób najtwardszych; wprawiałem rękę, aby zabijała, oczy, aby nawykły patrzeć na cierpienia, usta do uśmiechu na widok najokropniejszych obrazów, a potem dopiero za mojem przeznaczeniem puściłem się w świat otwarty, przebyłem największe przestrzenie, zdaje się, iż dotarłem do samych krańców, i biada tym, których na drodze mej spotkałem!

— Dosyć już — rzekła Mercedes — dosyć Edmundzie! wierzaj! że ta, co sama jedna mogła ciebie poznać w tłumie innych, sama też tylko potrafi zrozumieć.

Edmundzie! jam cię potrafiła poznać i zrozumieć, powiedzże, czy, gdybyś mnie był spotkał na swej drodze, byłżebyś zdruzgotał?

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (31)

Fachowy organista przybyły rok temu nazad z Królestwa Polskiego opuściwszy pracę organisty i nauczyciela w Glen Lyon, Pa., poszukuje posady. Po bliższe informacye proszę pisać. Adres: A. Kałowski, Wilkes-Barre, Pa., Walnut 18. (32)

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na drodze żelaznej, młynach drzewnych, lasach, farmach, kamieniołomach, kopalniach węgla, maszynach i robotników do fabryk; możemy się także wystarać o pracę we wszystkich kierunkach. Polski agent. Adres: J. Lucas, 167 Washington st. Room 18, Chicago, Ill. (33)

Aleksander Majewski poszukiwany jest przez swego stryjecznego brata Aleksandra Majewskiego, rodem z Królestwa Polskiego, guberni Łomżyńskiej, gminy Myszyniec, wieś Wolkowe. Ktoby z rodaków wiedział o jego pobycie lub on sam raczy donieść pod adresem: Aleksander Majewski, P. O. box 78. Chapinville, Mass.

Michała Sloska, Aleksandra Kozłowskiego i Franciszka Niedziejskiego poszukuję. Slosek ma przebywać w New-Port, Niedziejski w Tantove, Mass. Oni sami lub kto ich zna niech się zgłosi pod adresem: Antonina Łos, Baltic, Conn. Box 186.

Jerzego Czernieckiego, pochodzącego z gub. Suwalskiej, wsi Czarna Buchta, poszukuję. 15 lat jak przybył do Ameryki. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Kazimierz Sawicki, Cambridge Port, Mass. Jefferson st. No. 7.

Niewiasty polskiej poszukuję za żonę, któraby miała kilkanaście akrów gruntu, lub kilkaset dolarów i chciała iść na farmę, w wieku od lat 35 do 48. Jestem wdowcem, mam lat 44 i kilkaset dolarów. Zamiarem moim jest osiedlić się na farmie, gdyż praca przy węglu jest niebezpieczna. Zgłosić się pod adresem: I. Badaczewski 248 E Main st. Plymouth, Pa. (32)

Adama Misiewicza poszukuje jego brat. Czwarty już miesiąc jak wyjechał z Lowell, Mass. i niewiadomo co się z nim stało. On sam lub kto go zna niech się zgłosi natychmiast do Michała Staniewicza, Bents Court No. 12, Lowell, Mass.

Józefa, Adaliny, Władysława Piechowicza, Mateusza Zwierciadłoskiego poszukuję. Są oni z powiatu i gub. Łomżyńskiej, osady Nowogród. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Józef Zilko Glen Cove L. I. N. Y. Box 11. (33)

Wiadomości Chicagoskie.

15 LETNI John Caroll, 657 N. Harding ave., ze swawoli wskoczył w pobliżu ulic Randolph i State na tylny czop tramwaju; zbliżył się inny tramwaj, uderzył go i strącił na ulicę, wskutek czego chłopiec został przejechany, a koła zgruchotały mu nogę. W szpitalu powiatowym amputawano mu nogę.

W SKUTEK eksplozyi w piecyku gazoliny powstał pożar w restauracyi pani Anny Wojczyńskiej pn. 720 Milwaukee ave. zrządził szkodę na $125.

WEDLE zestawienia kontrolera Mc. Ganna, dług miasta Chicago razem wynoszą $2,877,414.-18; wliczone są w to bondy wystawowe w sumie $4,293,000, a że te wydano na mocy specyalnej ustawy stanowej, przeto, jak obliczają odnośnie do wartości podatkowej, miasto ma prawo jeszcze zaciągnąć dług w sumie 5,165,343, a zatem ma prawo wydać bondy na sumę 5milionów dolarów.

WOZNICA James Healy, 582 N. Halsted str., wyprzęgając swe konie w dziedzińcu domu pn., 34 Park ave., upadł między nie, kiedy czemś zaniepokojone, szarpnęły się, i został przejechany i wewnętrznie mocno uszkodzony. Jest w szpitalu powiatowym.

50 LETNI Samuel Stickney, naprawiając tylną werendę swego mieszkania pn., 21 Walnut str., spadł z drabiny z wysokości 18 stóp i złamał sobie kilka żeber. Jest w szpitalu powiatowym.

8LETNI LEWIS FRENKEL został obalony i uderzony w głowę przez tramwaj na rogu Milwaukee ave., i Central ave. Ma głęboką ranę.

W POŁOZENIU strajkierów zaszła nagła zmiana. Właściciele rzezalń oświadczyli że nie chcą więcej wchodzić ze strajkierami w układy, ponieważ strajkierzy sami zerwali dane przyrzeczenia i rozpoczęli walkę którą oni podjęli i poprowadzą do końca.

To oświadczenie spadło na komitet jak grom z pogodnego nieba.

Firma Swifta oświadczyła krótko że żadnego ze strajkierów do roboty nie przyjmie i wezwała strajkierów, aby przyszła odebrać swe zasługi.

Prezydent Donnelly zapytany co sądzi o sytuacyi nic na razie nie odpowiedział ale zaznaczył po pewnej chwili, że właściciele sami się zgłoszą.

Pewien student z uniwersytetu zdjął z drutu elektrycznego manekina, co tak rozgniewało motłoch sympatyzujący ze strajkierami, że ten rzucił się na studentów i mocno ich poturbował. Po co wsadzał swój nos tam gdzie nie potrzeba?

Panna Mary Mc Dowell, prezydentka filii uniwersytetu ludowego wystąpiła wobec strajkierów z mową, w której im przekładała, że uniwersytet chicagowski sympatyzuje ze strajkierami, ale sprzeciwia się wywieszaniu manekinów, bo to grozi tylko ich sprawie. Strajkierzy przyrzekli więcej tego nie czynić.

Unja rzeźników postanowiła nie zasilać więcej strajkierów pieniędzmi, ale w miejsce tych udzielać im pożywienie. W tym celu postanowił prezes Donnely pootwierać w różnych miejscach składy, a dzierżawę zarząd unii sam płacić będzie, jeżeli się okaże, iż strajkier stał wiernie przy unii.

CHARLES DEAN wszedł do pokoju swego przyjaciela Karola Younga bez anonsowania się. Young siedział sobie w krześle koło okna, więc Dean wszedłszy do pokoju powitał go wesoło lecz nie otrzymał odpowiedzi.

Zbliżył się szybko do siedzącego i wtenczas zobaczył iż ten nie żyje. Przyczyną sercowa choroba. Wiek 54 lat.

JOZEF LETZ zrobił rozpaczliwą próbę wydostania się na wolność z więzienia kryminalnego. Wyskoczył on z okna na 50 stóp wysokiego, zranił się lekko przy upadku lecz w tej chwili rzucił się ku ucieczce przez salę maszynową, następnie ofisy i w końcu wydostał się na upragnione "outside" lecz tutaj niestety służba policyjna go zdołała uchwycić i przyprowadzić nazad do więzienia.

ZAMASKOWANI rabusie napadli na salonistę Józefa Rogersa i zabrali mu $30. Czterech rabusiów z rewolwerami wymierzonymi w Regersa pilnowało tegoż, a piąty z szajki zabierał pieniądze.

JADĄC dwudziestą pierwszą ulicą James Stefanek wypadł z wózka, od którego odleciało koło. Upadek jego był tak fatalnym, iż w godzinę po nim życie zakończył.

CZTERECH t. z. "hold up men" w maskach doskonale uzbrojonych zrabowało pasażerów pociągu na "Illinois Central Rd.", który opuścił Chicago o godz. 9 27 wiecz. Zabrali pasażerom $5000 po większej części w gotówce.

Z pomiędzy zrabowanych najwięcej stracił E. H. Gross superintendent telegrafu, który miał w gotówce przy sobie $100 i takowe musiał oddać opryszkom.

Bandyci zabierali wszystko co tylko miało dla nich jaką wartość lecz głównie zabierali pieniądze. Przyjdzie chyba każdy pociąg uzbroić w żołnierzy i armaty, bo w inny sposób nikt bezpiecznym przed złodziejami nie będzie.

Ks. Maciej Kazimierz Sarbiewski.

Jednym z największych poetów w Polsce w 16 stuleciu był Sarbiewski. Pisał on jednak nie po polsku, lecz po łacinie, poezye jego łacińskie stoją godnie obok najlepszych poetów łacińskich starożytnych czasów, to też zjednał sobie niemi wielką sławę w całym świecie. Dlaczego jednak pisał po łacinie?

Wiadomo, że do czasów Reja, językiem, w którym pisano księgi uczone i poetyckie, była łacina. Jakkolwiek od czasu Reja zaczęto pisać po polsku, a wielki mistrz Jan Kochanowski bardzo udoskonalił nasz język, pisząc w nim prześliczne pieśni, to jednak nie zaniechano jeszcze łaciny. Sam Kochanowski pisał piękne wiersze w owym języku. Sarbiewski kształcił się głównie w Rzymie, na wzorach łacińskich i tak się nimi przejął, tak się wyuczył języka rzymian, że mógł z zupełną swobodą pisać w nim najpiękniejsze wiersze niby w języku rodzinnym. Po łacinie zaś wówczas czytał cały świat i poezye jego przyniosły mu ogromną sławę. Na wierszach jego dotąd jeszcze w szkołach angielskich uczą języka łacińskiego.

Urodził się Sarbiewski na Mazowszu z rodziny szlacheckiej, w rodzinnej wsi Sarbiewie, o milę od Płońska. Kształcił się w akademii wileńskiej, potem jako 17 letni młodzieniec wstąpił do zakonu Jezuitów; tutaj zdolności jego poetyckie zwróciły uwagę przełożonych, wysłano go więc na wyższe nauki do Rzymu. Zajął się nim uczony papież Urban VIII., poprzyjaźnili się z nim uczniowie i poeci rzymscy. W takiem otoczeniu oddawał się z zapałem naukom, rozczytując się zwłaszcza w dawnych poetach łacińskich. Zdolności jego tak ceniono, że poruczono mu poprawę hymnów kościelnych. Za prace poetyckie, które w Rzymie napisał, uwieńczył go papież wieńcem poetyckim, najwyższem odznaczeniem podówczas poetów. Wróciwszy do Polski, został profesorem na uniwersytecie Wileńskim. Król Władysław IV obdarzył go złotym pierścieniem i niedługo powołał na swój dwór do Warszawy na kaznodzieję nadwornego. Choć go tu otaczano poważaniem, życie dworskie mu się nie podobało, prosił też o zwolnienie go, by mógł osiąść w zaciszu klasztornem. Wypowiedział właśnie ostatnie swe kazanie przed królem, gdy schodząc z ambony uczuł dreszcze i śmiertelną niemoc, z której we trzy dni potem umarł 12 kwietnia 1640 r. mając dopiero 45 lat życia.

W Wilnie i Warszawie napisał Sarbiewski najpiękniejsze swe poezye. Opiewał w nich najrozmaitsze wypadki w Polsce i w świecie, pisał je na cześć znakomitych osób, pisał i pieśni nabożne. Wszystkie wiersze jego przetłómaczył pięknie na język polski Władysław Syrokomla.

Listy Polskie na Poczcie.

19	Basikowska A	219	Kuźmiński S
40	Boracki W	220	Kurowicki S
58	Chabasiński A	221	Kurowska A
55	Cichański A	229	Lengowski J
57	Ciupka J	241	Lubawski M
62	Czamecki T	255	Mieczkowski B
63	Czechowski J	281	Olszewska M
69	Dembski J	287	Ostrowski F
72	Domerowski P	291	Paszkiewicz W
100	Furmańska A	300	Piechociński J
102	Galkowski A	301	Pietrewicz H
103	Gatczewski J	305	Pobarski B
104	Gaska M	308	Polaszewski M
108	Gierlicki W	317	Pyszczyński F
114	Głowiński J	320	Ragoski W
115	Gadlewska S	330	Rogowski A
117	Golaszencki M	332	Romanowski H
123	Gracyk T	369	Sinowarski S
129	Grosz L	377	Sobolewski W
131	Grzegorzewski W	378	Soberyński S
158	Jakalski S	398	Sutkowski W
161	Januszewski J	399	Suwiński M
163	Januszyk J	403	Szczepanik J
164	Jakubowska K	404	Szela W
167	Jadrzejewski I	407	Szpakowski G
179	Kawińska K	413	Tomaszewska M
189	Klenowicz W	414	Tomaszewski T
191	Kmieć J	415	Tomkiewicz M
193	Korzur S	425	Vancia J
198	Koloski S	438	Waliński F
201	Kopiński I	450	Wiśniewski F
203	Kosla J	451	Wiśniewski F
205	Kowalczyk J	453	Wladerski J
208	Koweński S	454	Wojciechowska K
210	Krakoski J	455	Wojciechowski L
212	Kramarczyk J	457	Wołosienka A
213	Krasicki J	459	Woźniecki S
215	Krucherski B	467	Zakalski W
218	Kukułka M	473	Zowaski M

W szkole!

Katecheta, skończywszy wykład o piekle i szatanach, pyta jednego z uczniów:

— Czy jest na świecie co gorszego od szatana?

— Jest — odpowiada zapytany bez namysłu.

— A powiedz mi co jest gorsze od szatana — pyta znów ksiądz.

— Policyant — mówi śmiało chłopak.

— A to dlaczego?

— Bo jak mamusia nieraz z tatusiem się kłócili to przeklinali: "żeby cię wszyscy dyabli ty stary już raz wzięli" a żaden dyabeł tatusia nie wziął. A jak w przeszły tydzień tatuś w salonie trochę się napili, to ich zaraz policman wziął i musieli 5 dolarów zapłacić.

Wiadomości Zagraniczne.

List Andree'go.

KRYSTYANIA, Norwegia, 1 sierpnia. — Telegramy otrzymane tutaj donoszą, iż na północnym Spitzbergu znaleziono list Andree'go, datowany 1898 r. Tekst listu nie jest jeszcze wiadomym. Andree opuścił Spitzbergen 1 lipca 1897 r. w intencyi przejechania przez biegun północny. Odtąd nic o nim nie słyszano.

Kadeci chorwaccy przeciw węgrom.

AGRAM, 27 lipca. — Jak donosi "Agramar Tageblatt", w kadeckiej szkole obrony krajowej w Pięciokościołach wyznaczono w dzień 9go b. m. na obchód uroczystości "kuruckiej." Węgrzy nazywali dawniej "kuruczami" stronników ruchu wolnościowego, zwróconego przeciwko Austryi, a dziś uroczystości kuruckie są wyrazem samodzielności węgrów i supremacyi ich nad innemi narodowościami w krajach korony św. Szczepana. W kadeckiej szkole obrony krajowej w Pięciokościołach znajduje się około 30 chorwackich kadetów, którym rozkazano brać udział we wspomnianej uroczystości. Chorwaci mieli pomiędzy innemi nauczyć się węgierskiego hymnu narodowego, ale odmówili. Skutkiem tego musieli ustawić się w szeregu na dziedzińcu, a kadeci węgierscy i cywilni przybysze otoczyli ich, żeby widzieć, jak się będą uczyć hymnu węgierskiego. Kadeci chorwaccy stali nieporuszeni i śpiewać nie chcieli. Komendant szkoły, Sypniewski, uniesiony gniewem, miał jednemu z chorwatów wcisnąć rękę do ust, żeby go zmusić do śpiewania, a węgierscy kadeci głośno wyszydzali swoich chorwackich kolegów. Mimo to chorwaci wytrwali w oporze. Zamknięto ich w areszcie i pozostawiono bez żywności. Obecnie komenda postanowiła ich wydalić ze szkoły, tymczasem kadeci chorwaccy oświadczyli, że sami opuszczają zakład.

Znowu skandal o szpiega.

RZYM, 30 lipca. — Wszystkie dzienniki zajmują się aresztowaniem kapitana Ercolessi w Messynie i otwarcie wymieniają Francyę, jako nabywcę planów, które dla obrony morza Śródziemnego mają pierwszorzędne znaczenie. Żona Ercolessiego usiłowała w chwili aresztowania popełnić samobójstwo. Minister wojny potwierdza wiadomość o aresztowaniu kapitana Ercolessi z Messyny. Idzie tu rzeczywiście o zdradę stanu. Podczas aresztowania chciał kapitan wraz z współwinną żoną swoją popełnić samobójstwo. Ercolessi wyjął z kasy komendy 300 fotografii, tyczących się mobilizacyi i obrony wybrzeży, oraz wielu rozporządzeń na wypadek wojny. Chciał je zużytkować, a następnie oddać do kasy. Aresztowano go jeszcze w chwili, kiedy dokumenta były jeszcze w jego posiadaniu. Sumy, jakie Ercolessi otrzymał od Francyi, obrócił na spłatę długów karcianych. Oczekują dalszych aresztowań, gdyż Ercolessi miał wspólników.

15,000 żydów w armii rosyjskiej.

PETERSBURG. — Rabin żydowski Drabkin wyraził się w interviewie, że w Mandżuryi znajduje się w armii rosyjskiej 15,000 żydów, jako żołnierzy i z tego powodu uważa za rzecz słuszną, by rząd wysłał na daleki wschód kilku rabinów, którzyby im nieśli pomoc rytualną.

Szwajcarya przeciw Rosyi.

BERLIN, 1 sierpnia. — Szwajcarska rada związkowa nie może przebaczyć Rosyi tego, że ta wydaliła z pola walki szwajcarskich attache wojskowych, pułkownika Andeom i kapitana Bardet, za to, że ci mieli się o wojsku rosyjskiem źle wyrażać. Rząd szwajcarski nie daje temu wiary, jakoby jego reprezentanci mieli popełnić taki nietakt i uważa krok Rosyi za zniewagę Szwajcaryi.

Mówią tu głośno o tem, że rada związkowa wezwie rząd rosyjski, aby ten zniósł swój konsulat w Bernie, lecz z wysłaniem tego żądania wstrzyma się aż do czasu powrotu wydalonych. Rozgoryczenie przeciw Rosyi jest tak wielkie, że potrwa długi czas, zanim się złagodzi.

Ukradli 8 milionów.

BERLIN, — W Rosyi nowy skandal niezwykłych rozmiarów. Oto z funduszów złożonych na utrzymanie Czerwonego Krzyża zginęło 8,000,000 rubli.

Organizacya ta zatem pozbawiona została utrzymania.

Kradzież wyszła na jaw, gdy z prowincyi zażądano pokwitowań sum na Czerwony Krzyż złożonych. Wtedy przekonano się, że sum tych niema w kasie, niema nawet i w książkach. Niech żyje rosyjski patryotyzm!

Smierć zdrajcom!

PARYŻ, 25 lipca. — Jeden z dzienników tutejszych "Le Rapple" pod tytułem: "Rewolucyoniści polscy" podaje w telegramie ze stacyi granicznej Edykuny następującą wiadomość sensacyjną, ale nieprawdopodobną, choć niesprawdzoną:

W Warszawie znaleziono d. 3. bm. rano dwu stróżów kamienicznych w swoich mieszkaniach nieżywych. Na stole u każdego z nich znaleziono następującą lakoniczną kartkę: "Skazany za spiegostwo przez trybunał rewolucyjny". Jak większość ich kolegów, owi dwaj stróże dostarczali informacyi tajnej policyi rosyjskiej.

Nagroda niech będzie według zasługi!

Nie nasz interes.

Nie wchodzi to wcale do działu prasy, radzić, jakie kto lekarstwo ma zażywać, jeżeli jednak. listy podziękowań co tydzień są ogłaszane, to Dra Piotra Gomozo jest rzeczywiście lekarstwem stojącem wyżej ponad zwykłemi, szumnie zatytułowanemi.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 sierpnia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.60—4.75
Najlepsza wiosenna	5.50—5.60
Żytnia zimowa	3.50—3.65
PSZENICA ZIMOWA (bussel)	
No. 4 czerwona	85—90
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	94
No. 4 twarda	88
No. 3 twarda	85—91
No. 2 twarda	92—94
PSZENICA WIOSENNA (bussel)	
No. 3	98
No. 2	96
No. 4	85
ŻYTO (bussel)	
No. 2	63—64
No. 3	62
No. 4	80—85
KUKURYDZA (bussel)	
No. 4	50—51
No. 3	49⅛—50¼
No. 2 żółta	52¼
No. 2	49⅛
No. 2 biała	50
No. 3 biała	49¾—50
No. 3 żółta	51—51¾
OWIES (bussel)	
No. 2	35—37
No. 2 biały	35—37
No. 3	34
No. 3 biały	36
No. 4	31—33
No. 4 biały	36¾—37⅛
Standard	35—37⅛
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—8.50
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—6.40
Zwykłe	4.25—5.00
Cielęta	2.50—6.00
Świnie tuczne	5.20—5.50
Prosięta	5.15—5.55
Owce	3.75—4.25
Jagnięta	2.50—6.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11⅛
Ser twins	7¾—8
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11⅛
Masło śmietankowe	17
Firsts	15—16
Seconds	13—14
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	19
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	10.00—11.50
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	9—11
Kurczęta (żywe)	9—11
Kaczki	9—12
Gęsi	8—9
KARTOFLE	48—55
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	75—1.10